POLAK
W BRAZYLJI
Pismo tygodniowe -- dla wszystkich --

18 Czerwca 1909 r. REDAKTOR I WYDAWCA *KAZIMIERZ WARCHAŁOWSKI.* *Rok V Nr. 25*

POLAK W BRAZYLJI

kosztuje:

Rocznie.	8 milr.
Półrocznie	4 milr.
W Królestwie Polskim i Rosji	7 rubli
W Niemczech	14 marek
W Austrji	16 koron
W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej	3 dolary.

Numer pojedyńczy kosztuje 200 rs.

Drobne ogłoszenia po 200 rs. za wiersz lub jego miejsce.

Adres dla listów i przesyłek pieniężnych:

„POLAK W BRAZYLJI“

Caixa postal Nr. 122

CURITYBA — PARANA — BRAZIL.

UWAGA. — Przesyłki pieniężne i wszelką korespondencję do Redakcji należy adresować, jak podano wyżej, — BEZ DODAWANIA JAKIEGOKOLWIEK NAZWISKA, gdyż adresowanie imienne sprowadzić może niepożądane opóźnienia w odbiorze listów. —

PRENUMERATĘ „POLAKA W BRAZYLJI“ przyjmują na warunkach redakcyjnych p. p.

Bolesław Kłossowski — Ponta Grossa.
Antoni Jakubowski — Agua Branca.
Józef Dytz — Ijuhy.
Paweł Tymoteusz Wielewski — Lucena.
Paweł Miecznikowski — Rio Claro.
Józef Brudziński — Rio dos Patos.
Jan Zwierzykowski — Sw. Barbara.
Wincenty Hamerski — Guarany.
Władysław Szulczewski — S. Feliciano.
Antoni Kurkiewicz — Rio Negro.
Edward Stelczyk — Porto Alegre.

Redakcja mieści się

przy placu TIRADENTES Nr. 31

TELEFON N. 167

Redakcja otwarta codziennie od 8 rano do zmroku z wyjątkiem niedzieli.

O wadach naszego ustroju społecznego.

D. c. n.

II.

KLERYKALIZM.

Drugą plagą naszego ustroju społecznego, plagą nie mniej okropną od militaryzmu, jest klerykalizm. Wprawdzie klerykalizm nie jest zjawiskiem tak powszechnem, jak militaryzm, gdyż wiele państw potrafiło się go pozbyć zupełnie, lub w znacznej mierze osłabić, jednak w tych państwach gdzie on istnieje, podkopuje on dobrobyt ludności stokroć więcej od militaryzmu. Szczególnie cierpią na tę chorobę społeczną państwa katolickie. W państwach protestanckich nie przejawia się ona w tak ostrej formie. To też dość porównać dobrobyt ludności krajów protestanckich i katolickich aby się przekonać, że w krajach katolickich, gdzie klerykalizm przejawia się w całej pełni, nędza i ciemnota mas ludowych są tak wielkie, jak nigdzie w krajach protestanckich. Taka Hiszpania, Włochy, no i nasza Galicja przedstawiają jaskrawy przykład tego ujemnego wpływu, jaki wywiera klerykalizm na życie społeczne.

I inaczej być nie może. Wszak w krajach katolickich jeden duchowny wypada mniej więcej na 40 rodzin. Czyli 40 rodzin muszą wyżywić swoją pracą jednego człowieka, który poświęca się wyłącznie nieprodukcyjnym praktykom religijnym. Jeżeli przytem zważymy, że stopa życiowa katolickiego duchowieństwa bynajmniej nie jest skromna, że wbrew głoszonym przez siebie zasadom ewangielicznym o ubóstwie, duchowieństwo przeważnie opływa we wszelkie dobra ziemskie, oraz składa w bankach i klasztorach ogromne bogactwa, przekonamy się, że wcale nie jest przesadzonem zdanie, że w krajach katolickich jedną z głównych przyczyn ubóstwa mas jest nadmierna ilość duchowieństwa.

Niestety niemożliwem jest ściśle określić sumę, jaką rok rocznie w ten lub inny sposób duchowieństwo wyciska z ludności, lecz musi być ona ogromną, jeżeli weźmiemy pod uwagę moc bogato uposażonych, mających miljony kapitałów, klasztorów, przepych dworów biskupich, kardynalskich no i papieskiego, oraz dochody choćby najskromniejszego proboszcza. Wszystko to musi opłacać przeważnie ludność pracująca. Organizacja tych poborów na rzecz duchowieństwa jest nadzwyczaj prosta. W każdej parafji proboszcz wyciska za „posługi duchowne“ ile może, biskup zabiera proboszczowi część ich dochodu i ze swojej strony musi opłacać dwór rzymski.

W ten sposób we wszystkich krajach katolickich księża są właściwie urzędnikami dworu papieskiego. Prócz takich „stałych“ dochodów, duchowieństwo ma masę innych „niestałych“. Tak naprzykład papieże od czasu do czasu czują się w obowiązku posyłać różnym dostojnikom kościelnym honorowe odznaki. Naturalnie, że taki „honor“ nie spływa na nikogo bezpłatnie. Kosztuje on zwykle drogo, a koszta oczywiście ponoszą „owieczki“ obdarzonego dostojnika.

Tak np. w 1907 roku, jak informuje „Płoczanin“ ks. prałat Nowowiejski otrzymał od papieża infułę. Za tę przyjemność Rzym raczył wziąść od djecezji płockiej zgórą 4.500$000 rs.

Za paljusz, czyli taśmę z białej wełny szerokości dwóch do trzech palców, naszywaną czarnymi jedwabnymi krzyżykami, a noszoną na szyi, Kraków zapłacił Rzymowi około 40.000$000 rs. (30.000 złotych reńskich), gdy papież raczył nim obdarować kardynała Dunajewskiego.

Kardynał Puzyna również otrzymał paljusz, i tak Kraków w stosunkowo krótkim przeciągu czasu musiał zapłacić drugie 40$000 rs.

Papież Jan VIII wydał rozporządzenie, że każdy arcybiskup musi w ciągu trzech miesięcy wnieść taksę za paljusz, inaczej zostanie pozbawiony godności. Handel paljuszami przynosi dworowi rzymskiemu ogromne dochody. Tak jedno tylko miasto Salcburg w ciągu dziewięciu lat zapłaciło za paljusze zgórą 230.000$000 rs.

Jak widzimy papieże wyciskają z biskupów poważne sumy, ci cisną proboszczów, a na spodzie tej prasy do wyciskania pieniędzy znajduje się parafianin, który musi ponosić wszelkie koszta.

Niższe duchowieństwo, a szczególnie zakonnicy, również oprócz dochodów stałych — wynagrodzenia za duchowne posługi, mają masę dochodów niestałych. Wszelkie odpusty, cudowne miejsca i t. d. przynoszą ogromne dochody. Wprawdzie może ktoś powiedzieć, że ofiary na duchowieństwo składane są przez wiernych dobrowolnie, że żaden poborca podatkowy nie zmusza do płacenia tego podatku, lecz to nie zmienia kwestji. Podatek ten jest tym niemniej przymusowym. Podobnie jak poborca podatkowy ściąga podatek z ludności, grożąc w razie odmowy karą sądową, tak i poborca duchowny grozi karami pozagrobowymi, a ciemny i wierzący lud, aby się od nich uchronić —zakupuje nabożeństwa, składa ofiary, odbywa pielgrzymki do cudownych obrazów. I tu i tam jest przymus, jest groźba kary, dla uniknięcia której człowiek nieraz gotów odjąć sobie od ust łyżkę strawy.

To też duchowieństwo zazdrośnie strzeże i ochrania wiarę w boskie swoje posłannictwo i energicznie zwalcza wszystko, co może podkopać wiarę w nieomylność jego nauki.

W ciągu całego średniowiecza pałały stosy i lała się krew tych którzy głosili, że nauka księży rozmija się coraz więcej z nauką Chrystusa, z zasadami sprawiedliwości.

W nowszych czasach miecz został wytrącony z rak duchowieństwa, lecz tym niemniej nie przestaje ono walczyć z nauką i oświatą, które wykazują, że nie wszystko, czego uczą księża, jest prawdą. W jaki sposób księża walczą z oświatą, o tym chyba nie potrzebuję pisać obszernie, gdyż „Polak“ nieraz zamieszczał korespondencje w tym przedmiocie.

PRZYGODY OSADNIKÓW W AUSTRALJI.

Ciąg dalszy.

— Panie kapitanie — zawołał Dżem wstrząsając głową — z tego nic nie będzie; pan nie możesz ustać; jakże chcesz abyśmy ich ścigali?

— Spróbuję — odparł Trewor, lecz uszedłszy zaledwie kilka kroków, zemdlał znowu.

Kapral zaniósł go ostrożnie i złożył na posłaniu.

Wkrótce sen ogarnął powtórnie kapitana, rozpalone czoło i schnące usta okazywały, że go męczy gorączka. Dżems z trwogą poznał, że choroba dłużej potrwa jak się zdawało i łamał sobie głowę, w jaki sposób najskuteczniejszą pomoc przynieść ranionemu.

12. Niewola u dzikich.

Brandon i Sam przypatrywali się ze wzgórka potyczce, stoczonej z dzikimi, którzy poniósłszy klęskę uszli w las, lecz po drodze znaleźli w zaroślach Augustę i Wiliama i uprowadzili z sobą oboje. Znając dobrze charakter krajowców, zbiegowie nie wątpili, że dzicy, gorejąc zemstą za śmierć tylu współtowarzyszy, zamordują jeńców. O to nie chodziło wiele zbiegom, lecz strata zapasów zmartwiła ich niemało. Niepodobna jednak było uderzać we dwóch na tak przeważającą liczbę nieprzyjaciół, wyrzekłszy się więc nadziei odebrania łupu, postanowili myśleć tylko o własnem bezpieczeństwie. Ruszyli w dalszą drogę kierując się ku najdzikszym okolicom kraju, dla uniknienia pogoni żołnierzy i spotkania się z krajowcami. Prowincja leżąca na północ nowej Walji, zwana Krajem Królowej, mogła im tylko dać bezpieczny przytułek, w tamtą też puścili się stronę.

Smutny był los Augusty i Wiliama; wprawdzie dotąd żyli jeszcze oboje, lecz lada chwila dzicy mogli im śmierć zadać. Rozjątrzeni wojownicy co moment wydawali okrzyki zemsty i gdyby nie stara niewiasta, jak się później okazało, siostra wodza gromady, padliby niezawodnie ofiarą ich wściekłości Zwolna atoli ostygli nieco, a niewiasty towarzyszące wyprawie, ośmieliły się okazywać współczucie dziewczynie. Pomimo to więźnie nie mieli najmniejszej nadziei ocalenia, a biedny Wiliam straciwszy zupełnie odwagę, oczekiwał z trwogą rychło zabójczy dziryt pierś mu przeszyje.

Nakoniec ciemność przerwała całodzienny pochód. Gromada zatrzymała się w niewielkiej dolinie, otoczonej dokoła wysokiemi skałami. Obfite źródło zimnej wody, wytryskujące z opoki, ugasiło pragnienie zmęczonych wojowników. Kilka kobiet zajęło się obdzieraniem drzew z kory, z której porobiły budki nakształt namiotów, poczem namordowawszy się przeszło pół godziny, zdołały nareszcie przez tarcie dwóch kawałków drzewa rozniecić ogień, a wkrótce jasne płomienie gorejących stosów oświeciły dolinę. Mężczyźni pokładli się zaraz na ziemię i nic nie robili pozostawiając pracę kobietom.

Kiedy cała gromada zajęła się rozdmuchiwaniem ognia, uwięzionej zdawało się iż nadeszła najsposobniejsza pora do ucieczki. Ciemność sprzyjała jej wybornie; wokoło piętrzyły się wyniosłe skały z mnóstwem załamów i szczelin w których można było znaleść bezpieczne schronienie.

Znękany różnorodnemi przygodami i zmordowany podróżą Wiliam nie podzielał zdania swej krewnej: odradzając ze wszystkich sił ucieczkę, przedstawiał niepodobieństwo wykonania tego planu, bo chociażby nawet niepostrzeżenie ujść zdołali, to dzicy biegli niezmiernie w tropieniu śladów, niezawodnie wkrótce ich odkryją i zamordują bez litości.

Augusta zamiast odpowiedzi, powstała z miejsca i powoli zaczęła postępować ku skalistej wyżynie; chcąc nie chcąc Wiliam musiał udać się za nią. Oboje zatrzymywali się co chwila, niby rozmawiając, by ucieczce nadać pozór przechadzki. Już prawie dochodzili wierzchołka, gdy wtem Wiliam idący z tyłu dostrzegł, że dwóch dzikich, opuściwszy ognisko, skradało się ostrożnie za nimi, powiedział więc o tem swej towarzyszce.

— Augusto — poszepnął jej z cicha — dwóch dzikich idzie za nami, wróćmy się!

— Więc wydrzyj dziryt jednemu i zabij go— zawołało odważne dziewczę.

— Tak, a tymczasem drugi narobi takiego krzyku, że cała banda się zleci i naszpikuje nas jak zające włóczniami. Jeżeliś tak odważna, to spróbuj sama.

— O! czemuż nie mam siły mężczyzny — zawołała Augusta z goryczą; — myślałam kuzynie, że jesteś nieco odważniejszy: moj ojciec inaczejby postąpił.

— Wracajmy — rzekł zimno Wiliam: — za chwilę będzie za późno.

— Augusta, z pogardą spojrzawszy na Wiliama, zawróciła się i zaczęła schodzić powoli. Widząc to dzicy, zeszli także i zajęli swe miejsca przy ognisku, udając, że wcale nie widzieli przechadzki więźniów.

Tymczasem stara przyniosła obojgu upieczone opossum, zachęcając ażeby jedli. Jakkolwiek głód trapił oboje, nie mieli jednak odwagi sprobować tego obrzydliwego posiłku; Australczykowie bowiem ubiwszy zwierzę, nie paproszą go, ani nawet nie obdzierają ze skóry, ale pożerają z flakami. Prócz tego mięso opossum ma woń bardzo nieprzyjemną. Na szczęście w pakunku zabranym z jaskini znajdowała się cała szynka i bochenek chleba, mieli się więc czem dostatecznie posilić.

Wkrótce krzyk dzikich oznajmił, że zaszło coś nowego. Auguście serce uderzyło silnie, gdyż sądziła, że to odsiecz się zbliża; lecz wkrótce zgasła ta nadzieja: przyczyną wrzasku było odkrycie wielkiego mrowiska. Krajowcy obłożyli je kręgiem płonących gałęzi, posuwając zwolna coraz bliżej. Przerażone światłem i gorącem owady. zaczynały się rozbiegać, lecz napotkawszy wszędzie przed sobą ogień cofały się napowrót do mrowiska, które nakoniec samo zapaliło się od ognia. Po wytleniu zarzewia, dzicy rozkopali popiół i wydobyli czarną masę spieczonych mrówek, pożerając je jakby największy przysmaczek. Stara kobieta, siostra wodza, zapraszała więźniów, aby wzię-

Na zakończenie chcę dać kilka cyfr, które wymownie świadczyć będą, jak ogromne sumy umie z ludności katolickiej wyciskać duchowieństwo. Oto np. budżet, czyli zestawienie dochodów i rozchodów dworu papieskiego:

Dochody.

	Koron
Z majątków ziemskich	875.000
Procent od kapitałów	6.000.000
Sprzedaż orderów, paljuszów i t. p.	2.500.000
Świętopietrze	12.000.000

razem z górą 21 miljonów koron, czyli 13 miljonów milrejsów.

Rozchody.

Pensje kardynałów i dygnitarzy	2.500 000
Pensje służby i gwardji	397.000
Biblioteka i zbiory	1.250.000
Utrzymanie bazyliki	750.000
Inne wydatki	750.000

razem około 6 miljonów koron, czyli około 3 miljonów milrejsów.

Coroczna nadwyżka dochodów nad rozchodami wynosi zwykle 15 miljonów koron, czyli około 10 miljonów milrejsów, a w latach jubileuszowych znacznie więcej. Suma taka jest składana w banku Rotszylda w Londynie.

Ciekawy szczegół: kościół dawniej zabraniał lokować pieniądze na procenta, ale od czasu jak papież sam zaczął lokować w banku swoje kapitały, zakaz ten zniesiono na zjeździe katolickim w Salcburgu.

Lecz dochody dworu papieskiego, to jeszcze stosunkowo nie wiele w porównaniu z temi sumami, jakiemi obraca duchowieństwo w poszczególnych krajach katolickich. Zobaczmy jakie majątki posiada duchowieństwo w jednym z najuboższych krajów Europy, w naszej Galicji. Według statystyki wydziału krajowego z r. 1905 majątki ziemskie kościelne w Galicji wynosiły 129.028 hektarów. To też nic dziwnego, że w Galicji nie staje ziemi dla chłopów i muszą oni udawać się na tułaczkę. Cały kościelny majątek w Austrji wynosi według wykazów centralnej komisji statystycznej 813 miljonów koron (z górą 500 miljonów milrejsów). Z tego 301 miljonów stanowią majątki ziemskie, 387 miljonów ulokowanych w papierach wartościo wych a 70 miljonów stanowią prywatne kapitały księży. Dochody kościoła w Austrji stanowią rocznie sumę 60 miljonów koron (prawie 40 miljonów milrejsów oprócz tego kościół pod różnemi pozorami umie uzyskiwać od rządu ogromne sumy. W ten sposób „pożyczył“ kościół od państwa więcej niż 300 miljonów koron, i pieniędzy tych, pomimo, że wiele lat upłynęło, nie zwrócił i prawdopodobnie nie zwróci. Pieniądze te poszły na powiększenie pensji duchowieństwu. W krótkim przeciągu czasu od r. 1899 do 1904 kościół w Austrji uzyskał od rządu 57 miljonów koron, a w roku 1905 prócz tego, została wniesiona do parlamentu ustawa, mocą której obywatele wszelkich wyznań, katolicy i niekatolicy muszą dopłacać 9 miljonów koron rocznie na powiększenie pensji dla księży katolickich.

Te kilka cyfr, jakie przytoczyliśmy, niech świadczą, że nie przesadziliśmy wcale, twierdząc, że klerykalizm jest plagą nie mniejszą od militaryzmu. To też taka Francja, z chwilą gdy rząd francuski stał się rządem prawdziwie demokratycznym, postarała się uwolnić od tej plagi, w miarę zaś demokratyzacji innych państw katolickich i w miarę wzrostu oświaty, ten sam los czeka klerykalizm i w innych państwach.

Kolonje polskie w Paranie.

(Ciąg dalszy).

Dobre kilkunastoalkrowe gospodarstwa mają Trzaskość, Rozsołowie ojciec i syn. Syn ma prócz tego wendę przy kościele Przy drugim kościele ma wendę Jakubowicz. Paulina Marszałek, której syn posiada obok rzeźnię.

Na zakupnych Rossach gospodarstwa przeważnie 20—30 alkrowe. Jest tu duża wenda Nowaka. Z gospodarstw zasługuje na uwagę duże gospodarstwo Dudka.

O dwadzieścia kilometrów od Araucarji leży niewielka kolonja Lagoa składająca się z 30 gospodarstw prawie wyłącznie polskich. Warunki gospodarcze tu te same, co i w innych kolonjach leżących koło Araucarji. Istnieje tu towarzystwo, które utrzymuje szkołę. Do szkoły uczęszcza 25 dzieci.

Całe Municypjum Araucaria, jak już wspominaliśmy, prawie wyłącznie zamieszkują Polacy z nieznaczną domieszką rusinów. Prócz wymienionych kolonji znajduje się tu masa maleńkich osad, powstałych na gruntach wykupionych od brazyljan przez kolonistów.

MUNICYPJUM PALMEIRA.

Kolonizacja w tem municypjum została zapoczątkowana w r. 1877. Pierwszymi kolonistami byli anglicy. W następnym roku została założona kolonia Sinimbu, kolonja ta została opuszczona prawie całkowicie, zajmuje ona ogromną przestrzeń. Reszta kolonij powstała po r. 1891.

W 1877 roku rząd wydzielał na brzegu rzeki Iguassu, w tym miejscu w którym staje się ona dostępną dla żeglugi, ziemie noszące nazwę Porto-Velho dla osiedlenia tam immigrantów—anglików. Kolonja ta od imienia założyciela została nazwana Kittoland. Składa się ona z dwóch części: Porto Amazonas i Kittoland. Pierwsi koloniści prawie wszyscy opuścili kolonję.

W Porto Amazonas później osiedliło się kilku kolonistów różnych narodowości, w części zaś zwanej Kittoland i posiadającej 10 lotów, osiedli włosi.

W 1891 roku na ziemiadh odległych o 15 kilometrów od Palmeiry została założona kolonja S. BARBARA. Kolonja tworzy dwie tak zwane linje: Carvalho Sobrinho i Candido Abreu. Mieszka tu 88 rodzin polskich, 11 — rusińskich 7 —włoskich i 4 niemieckie. Kolonja ta nie należy do bogatych kolonij. Szakry odmierzano niewielkie od 3 do 6 alkrów, przyczym popełniano rózne nadużycia jak przy odmierzaniu ziemi, tak i przy pobieraniu opłat. Wielu kolonistów hoduje bydło, gdyż korzystają z wypasów, jakimi są kampy, otaczające kolonję. Polacy uprawiają przeważnie fiżon, kukurydzę i żyto. Grunta tutejsze należą przeważnie do gruntów drugiej klasy. Urodzaje średnio są następujące: kukurydya—kwarta sadzenia daje 8 kalgierów, fiżon—1 k.—4 kalgiery, żyto—1 k.—od 6 do 8 kalg.

Zbyt na produkta jest łatwy w Palmeirze, cena stosunkowo wysoka. Włosi zajmują się przeważnie uprawą wina i warzyw, co daje znacznie większe dochody niż plantowanie fiżonu i kukurydzy. Polacy zaczynają potrochu naśladować swoich sąsiadów i przechodzą do więcej intensywnej gospodarki.

Do takich postępowych gospodarstw należy gospodarstwo Kosińskiego z Litwy. Założył on ogród na 7 ½ alkrach. Oprócz zwykłych owoców hoduje figi, pieprz turecki i limy. Założył dużą winnicę i od czterech lat wyrabia wino. Jednakże nie umie wyrabiać dobrego wina i z tego powodu ma niewielkie dochody.

Szkół jest dwie, z których obecnie żadna nie funkcjonuje. Jedna z tych szkół, znajdująca się koło kościoła należy do specjalnego towarzystwa, była ona całkowicie pod wpływem księdza. Z powodu ciągłych zatargów z parafjanami dojeżdżający tu z Agua Branki ks. Wróbel zmuszony był wizyt zaprzestać. Nauczyciela zaś koloniści usunęli ze szkoły i obecnie szkoła zamknięta. Uczyło się w niej około 50 dzieci.

Druga szkoła —Towarzystwa Szkoły Ludowej z powodu braku nauczyciela od paru miesięcy jest nieczynną. Liczba dzieci początkowo była niewielka, w ostatnich czasach wzrosła znacznie. Budynek szkolny został wystawiony przeważnie kosztem dobrowolnych ofiar, oraz niewielkiej subwencji, Tow. Szkoły Ludowej. Szkołą zarządza miejscowe koło Tow. Szk. Lud., liczące 22 członków. Prezesem jest p. Jan Zwierzykowski.

C. d. n.

Z całej Polski.

Niemcy w tępieniu polszczyzny starają się wyzyskać wszelkie środki. Kościół w Prusach staje się coraz bardziej placówką germanizacyjną. Wyższe władze kościelne, uprzedzając życzenia rządu, obsadzają polskie parafje księżmi germanizatorami, z których wielu nie umie ani słowa po polsku. Podobne postępowanie wyższych władz kościelnych wywołuje oburzenie nawet między duchowieństwem polskim. Pismo wydawawane przez księży „Pielgrzym“ stwierdza, że w wielu parafjach znika śpiew polski i nie odbywają się kazania polskie, gdyż władze kościelne nasyłają księży, ktorzy nie umieją po polsku. Gazeta ta przytacza fakt, że pewien ksiądz niemiecki, zapytany jak może starać się o parafję polską, odpowiedział, że »Tym głupim polakom będę byle co bredził«.

Pismo stwierdza, że podobni księża-germanizatorowie cieszą się szczególniejszymi względami władzy duchownej. mianowicie otrzymują najdochodniejsze parafje, oraz bywają posuwani na najwyższe godności.

Drugie polskie pismo «Goniec Wielkopolski» dodaje: Jeżeli prąd germanizacyjny przeć będzie dalej, jak dotąd w djecezji chełmińskiej, mogą nastać fatalne stosunki ku szkodzie kościoła katolickiego. Djecezja chełmińska bowiem to nie Warmia, gdzie udało się cichaczem poniemczyć moc polsko-katolickiego ludu, za mało świadomego pod narodowym względem.

Lud polski w djecezji chełmińskiej pod względem świadomości narodowej stoi wysoko i nie pozwoli sobie w kościele narzucać germanizacji. Może tam więc przyjść do smutnych następstw.

Gazeta wyraża zdziwienie, że papież pozwala na podobne nadużycia i wyraża przypuszczenie, że stanie on koniec końców w obronie uciśnionej polskości.

Co do tej nadziei, to niestety nie możemy jej podzielać. Bo oto europejska podaje prasa nam wiadomość,że w Rosji kościół katolicki stanie się wkrótce również narzędziem dla tępienia polskości za wyraźną zgodą popieża. Mianowicie papież zawarł z rządem rosyjskim umowę, która pozwala w kościołach polski język zastąpić tym językiem, jakim mówi większość mieszkańców danej okolicy. W ten sposób rząd będzie mógł zupełnie usunąć polski język z kościołów Litwy, Białorusi i Południowo-zachodniego kraju. Jakkolwiek w tych prowincjach katolikami są wyłącznie polacy, lecz ponieważ większość ludności używa języka nie polskiego, więc go mają zaprowadzić w kościołach. Obecnie rząd rosyjski opracowuje katolickie książki do nabożeństwa w języku rosyjskim. Jak widzimy, papieżowi bynajmniej nie leży na sercu sprawa polska i śmiesznem by było oczekiwać z Rzymu pomocy.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

W Turcji wciąż jeszcze trwają zamieszki, lecz już coraz to słabsze. Widocznem już

---

li się do jedzenia owadów i ledwie oboje zdołali wyprosić się od tej uczty.

O świcie zerwali się dzicy ze snu, a że nie nosili odzieży, więc im też ranna toaleta niewiele czasu zabrała. Przez cały ranek trwał pochód. W południe zatrzymano się na parogodzinny spoczynek, nocleg odbył się podobnym trybem jak wczoraj. Nakoniec trzeciego dnia przybyli na wzgórze, u stóp którego stało po nad morzem kilkanaście nędznych szałasów zrobionych z kory. Uwięzionych na ten widok dreszcz przebiegł, albowiem sądzili, że skoro tylko dzicy przybędą do swej osady natychmiast rozpocznie się uroczystość na cześć poległych towarzyszy, zakończona męczeństwem i śmiercią pojmanych niewolników.

Osada leżała w nader przyjemnej okolicy. Trzydzieści szałasów składało tę niby wioseczkę; jeden z nich dwa razy obszerniejszy od innych był mieszkaniem wodza. Starzec ten, mający przeszło lat sześćdziesiąt, siedział pod wyniosłem drzewem w środku doliny na zwalonej kłodzie. Włosy posypane wapnem i białe kresy pociągnięte wzdłuż twarzy, oznaczały jego wysokie dostojeństwo. Kiedy jeden z przybyłych wojowników opowiedział mu klęskę, jaką odnieśli, zachmurzyło się oblicze naczelnika; lecz wymowna siostra zdołała gniew jego ułagodzić i zjednać przychylność dla dwojga jeńców.

Wiliam poznawszy z żywych gestów i zmiany rysów wodza, że gniew jego topnieję, chcąc ująć go do reszty, rozpakował tłomoczek i złożył u stóp jego wszystko co się w nim znajdowało. Dzikiemu spodobała się nadzwyczaj siekiera i duży szal, który potargał na kawałki i rozdał zaraz między najwaleczniejszych, a resztą sam się przepasał. Wiliam ścinając małe drzewko pokazał im użytek siekiery, co dzikich niezmiernie zadziwiło i ucieszyło. Kawałki cukru bardzo im smakowały. Nakoniec zdumienie i radość Australczyków doszły do najwyższego stopnia, kiedy Wiliam wydobywszy krzesiwo, w mgnieniu oka rozniecał ogień, nad czem dzicy nieraz dużo tracili czasu.

Wówczas naczelnik położywszy mu rękę na głowie, wyrzekł kilka słów, po których wszyscy toż samo uczynili; podobny obrzęd odbył się z Augustą. Było to, jak się więźniowie domyślili, wzięcie ich pod opiekę, gdyż od tej chwili cała gromada obchodziła się z niemi jaknajlepiej, mianowicie też córka majora doznawała prawie czci od dzikich.

Podczas rozpakowywania tłomoczka, Augusta z nieopisaną radością znalazła w niem parę krócic, róg z prochem i zapas kul: natychmiast ukryła je przy sobie.

Na rozkaz wodza zbudowano dla Augusty chatę, prawie tak obszerną jak jego, a Wiliam otrzymał budkę podobną do tych, jakie mieli inni członkowie pokolenia.

Tak więźniowie uwolnieni od dręczącej bojaźni prowadzili życie dość znośne; lecz trapiło to ich niezmiernie, że ani uciec, ani też nie mogli donieść przyjaciołom o miejscu swego pobytu; dzicy bowiem, chociaż obchodzili się z nimi bardzo dobrze i nawet pewnym otaczali szacunkiem, jakby wyższe od siebie istoty, jednakże nie przestawali pilnować ich jak najściślej, tak iż oboje, zrzekłszy się zamiaru ucieczki, cierpliwie oczekiwali losu, jaki im Bóg naznaczy.

13. Zemsta.

Kapitan Trewor, dręczony gorączką, leżał wciąż w głębi puszczy, pielęgnowany przez wiernego Dżemsa. Poczciwe kapralisko zabijało kangury, piekł najlepsze kąski dla swego dowódcy i o mało nie płakał, widząc, żeten nie chce jeść, poprzestając jedynie na wodzie. Szczęściem silna budowa Trewora i łagodny klimat tej części świata, przyspieszały niezmiernie przebieg choroby, tak iż piątego dnia gorączka zwolniała; rana, okładana zimną wodą, zaczęła się zasklepiać a choremu zwolna powracały siły. Myśl tylko o ujęciu Augusty i Wiliama dręczyła go niezmiernie, znając bowiem okrutny charakter dzikich, nie przypuszczał ażeby więźnie zdołali uniknąć męczeńskiej śmierci.

Po kilku dniach zaczął się przechadzać, a gdy dwunastego dnia poczuł się na siłach, wsparty na ramieniu Dżemsa, wolnym wprawdzie krokiem puścił się w drogę. Czwartego poranku dostali się wreszcie do przystani, gdzie na nich łódź, trzech żołnierzy i czterech majtków oczekiwało. Niezwlekając więc ani chwili, puszczono się około brzegów morskich do New-Castle.

Podczas przebywania lasu, zanim jeszcze przystani dosięgli, Trewor w kilku miejscach spostrzegł poprzybijane odezwy rządowe, w których gubernator naznaczył na głowę Brandona nagrodę, przyrzekając zarazem wspólnikowi, coby go wydał, oprócz pieniężnej nagrody, uwolnienie od kary, a nadto małą kolonję, to jest chatę, kawał gruntu i sprzęty gospodarskie. Z tych ogłoszeń kapitan się przekonał, że rząd czynnie ściga zbrodniarza.

W Newcastle Trewor udał się natychmiast do wice-gubernatora i opowiedział mu co zaszło. Tu dowiedział się, że Jenny znajduje się w jego domu, bryg stoi na kotwicy w przystani, major zaś na czele oddziału żołnierzy udał się na ściganie zbiegów, mniemając, że Augusta dotąd znajduje się w ich mocy. Kapitan chciał natychmiast pośpieszyć za majorem, lecz lekarz najsurowiej mu tego zabronił, gdyż rana jeszcze nie zagoiła się zupełnie; musiał więc pozostać w domu wicegubernatora.

Brandon i Sam wiedli tymczasem najokropniejsze życie. Chroniąc się po najniedostępniejszych ustroniach kraju, pozbawieni najniezbędniejszych potrzeb, nie mając ani chwili spokojnej przed pogonią, upadali pod brzemieniem trudów i rozpaczy. Marka oprócz tego inna jeszcze dręczyła troska: kilkakrotnie w lesie napotykał listy gończe poprzybijane na drzewach. Widział on doskonale jakie wrażenie odezwy te zrobiły na jego towarzyszu i był pewnym, że przy najpierwszej sposobności Sam zdradzi i wyda go w ręce władzy, aby otrzymać przyrzeczoną nagrodę. Brandon byłby go już zabił oddawna, ale nie mógł się obejść bez jego pomocy w razie napadu dzikich.

C. d. n.

jest, że do poważniejszego wybuchu nie dojdzie. Nowy sułtan ma zamiar wkrótce objechać niektóre prowincje. Jest to rzecz dotychczas prawie niepraktykowana, gdyż zwykle sułtani ukazywali się ludowi tylko w czasie wielkich świąt i uroczystości. Tymczasem sądy wojenne usilnie działają i skazują na śmierć uczestników i sprawców nieudanego buntu. Aresztowano syna Abdul Hamida podejrzanego o udział w buncie, lecz gdy zdołał dowieść swojej niewinności—wypuszczono go.

W Persji ogłoszenie wznowienia konstytucji wywarło niejaki wpływ na uspokojenie się kraju, lecz rewolucjoniści nie bardzo wierzą w zapewnienie swego władcy i nie zdradzają zamiaru złożenia broni. Boją się oni by szach nie cofnął ponownie konstytucji.

W Anglji znowu wielkie wzburżenie i zaniepokojenie i znowu z powodu zagadkowego postępowania Niemiec. W poprzednim numerze komunikowaliśmy o tym, że na wodach angielskiej rzeki Humber zjawił się niemiecki statek. Obecnie dostrzeżono krążący nad Anglją niemiecki powietrzny statek, co wzbudziło jeszcze większe zaniepokojenie.

Stosunki Anglji z Niemcami są o tyle naprężone, że król Edward w tym roku nie uda się na coroczną wycieczkę, do Marienbadu, lecz zamierza odbyć kurację w jednym z kurortów francuzkich lub hiszpańskich.

We Francji wybuchł ponownie strejk urzędników poczt i telegrafów. Rząd zamierza nie ustępować i przedsiębrał środki w celu zastąpienia strejkujących robotników przez innych. Prawdopodobnie strejk ten nie przybierze takich rozmiarów, jak poprzedni, gdyż w pierwszym strejku udało się wymódz u rządu niejakie ustępstwa, które zadowolniły więcej umiarkowanych strajkowiczów.

W tureckim porcie Bejrut wykryto zamach na wysadzenie w powietrze grobu Chrystusa w Jerozolimie.

Na komorze celnej przytrzymano grubą świecę woskową, przesłaną z Rosji do Jerozolimy. Uwagę urzędników zwrócił jej ciężar niezwykły. Świeca ta przy bliższym zbadaniu okazała się żelazną rurą, napełnioną dynamitem. Wybuch tego dynamitu nastąpiłby w parę minut po zapaleniu świecy i byłby tak silny, że cały kościół grobu Chrystusa wyleciałby w powietrze.

Jakkolwiek sprawcy tego bezsensownego zamachu pozostali niewykryci, jednak prawdopodobnem jest, że powstał on na tle ciągłych intryg i walk, jakie nieustannie toczą się pomiędzy duchwieństwem różnych wyznań i zakonów o władanie Grobem Chrystusa. Nieraz już Jerozolima była świadkiem gorszących bójek pomiędzy duchowieństwem chrześcijańskim i mahometońska policja musiała przywracać porządek.

Korespondencje.

Z WAGONU dnia 5/VI-09 r.

W jednym z wagonów II-ej klasy w drodze do Kurytyby, znalazło się nas kilku polaków. Jedni czytali gazety, inni rozmawiali, lecz w końcu wywiązała się pomiędzy nami ogólna rozmowa. Rozprawialiśmy o braciach naszych pod prusakiem, austryjakiem i moskalem, o ich samodzielnej pracy nad wyzwoleniem z pod przemocy obcych rządów, wpływu możnych tego świata i czarnej gwardji; podziwialiśmy młodoturków, którym tanim kosztem udało się załatwić ze swym katem-sułtanem Abdul Hamidem.

W końcu zeszliśmy na nasze stosunki Parańskie. Najwięcej czasu poświęciliśmy oświacie ludowej i jednostkom, które, pracując nad skupieniem się rodaków, pchają naprzód dobrą sprawę.

Nie zapomnieliśmy i o pijawkach naszego społeczeństwa, które działają na zgubę jego tłumiąc porywy oświatowe ludu i niwecząc jego dążności organizacyjne.

Naszej rozmowie przysłuchiwało się dwóch kolonistów, jeden z nich z Boa Vista, a drugi z Krystyny i obaj zgodzili się z nami, że misjonarze przyczyniają się do zguby naszej przytym pierwszy z nich dodał, że myśli odebrać syna swego ze szkoły Franciszkanów z Kurytyby, bo podług jego zdania, „On się tam nie nauczy nic dobrego“.

Drugi opowiadał, że misjonarze z Thomas Coelho, którzy roztoczyli nad nimi opłakaną w skutkach opiekę, zabronili im czytać gazety, a to z racji tego, żeby się nie zepsuli i nie zeszli na bezdroża.

Zapytałem go, czy wszyscy u nich przestali czytać gazety, na co mi odpowiedział, że nie, bo nawet i u nich są tacy, którzy nie ufają księżom we wszystkiem.

Ze słów ostatniego kolonisty widać, że pod opieką misjonarzy w Thomas Coelho, a śmiało można twierdzić, że i pod opieką ich kamratów z innych parafji są ludzie rozumni, lecz ci ostatni czy to z braku cywilnej odwagi, czy też innych jakichś przyczyn, w miejsce tego, żeby się policzyć i kupą wziąść do pracy nad sobą i innymi, żeby piętnować złe czyny osobników szkodliwych dla narodu, umieją tylko narzekać.

Michał Ałukas.

Dr. Affonso Penna

Dnia 14 b. m. o godz. 3 i min. 15 po południu zmarł w Rio de Janeiro prezydent republiki dr. Affonso Penna.

Objąwszy rządy krajem dnia 15 Listopada 1906 roku jako prezydent Stanów Zjed. Brazylji dr. Affonso Penna w tak krótkim przeciągu czasu zdołał niejednokrotnie dać dowody bystrości zmysłu politycznego i zdolności administracyjnych; poświęcił dużo pracy nad podniesieniem rozwoju handlu i przemysłu. W każdym dziale wewnętrznej gospodarki krajowej, można znaleźć owoce jego zabiegów i wysiłku dla zapewnienia ojczyźnie stałej drogi do dobrobytu i kultury. Brazylja w osobie zmarłego prezydenta traci jednego z najwybitniejszych swych obywateli, którego jedyną ambicją było dbanie o dobro publiczne i dążenie do postawienia Brazylji w rzędzie najpierwszych krajów świata. Zasługi, jakie położył dla Brazylji jako obywatel i prezydent tego kraju, są nieocenione. Zmarł na posterunku zmęczony walką, zwalczony chorobą.

Cześć jego pamięci.

Kampina, d. 10 b. m.

W OBRONIE PRAWDY.

W Thomas Coelho ci, którym zależy na tym, żeby lud nasz był ciemnym i zacofanym, obrazili się, że Teofil Morąg napisał parę korespondencji do „Polaka“, to też na jedną z nich w numerze 42 „Gazety Polskiej“ znalazła się odpowiedź, niby Józefa Gembarskiego; na oszczercze zarzuty pod adresem Araukaryjczyków i liche zaprzeczenie faktów, podanych przez T. Morąga, nie myślę odpowiadać, bo szkoda na to czasu. Chcę tylko zwrócić uwagę obywateli z Thomas Coelho i wogóle zainteresowanych na najgłówniejszy punkt korespondencji T. M. i odpowiedzi na nią przez J. G.

Morąg pisze „zakonnice, które księża wam chcą na kark sprowadzić, dom, który za swoją krwawicę budujecie, na nich zapisać, nietylko, że z was ostatni wentyn wyduszą ale w dodatku zrobią z was niewolników, którzy będą znosić w pokorze poniewierkę i deptanie godności „człowieka“.

A p. G. odpowiada; „Mówili i p. M. ludzie, że składają pieniądze na dom, to mu też musieli powiedzieć co to za dom będzie, ale p. M. tego nie napisał, tylko mówi o jakimś domie a przecież ten dom to będzie piękna murowana szkoła“.

Z powyżej zestawionych urywków obu korespondencji widzimy, że zarzuty p. G. niczem więcej nie są jak tylko mydleniem oczu tym, którzy nie czytali korespondencji p. M., albowiem ten ostatni pisał, że dom wybudowany za pieniądze kolonistów będzie własnością zakonu i że z tego domu będzie płynąć taka oświata, która zabije wolnego ducha w fundatorach i ich potomstwie.

Ja zaś radzę wam, bracia z Thomas Coelho to, co p. Morąg. Dopilnujcie dobrze waszych duszpasterzy; żeby dom, na który składacie pieniądze był zapisany nie na zakon a na was, bo wówczas tylko będzie się mogła w nim mieścić taka szkoła, jaką sobie będziemy życzyć.

Dalej z przytoczonej rozmowy Morąga z ojcem widać, że syn otacza swego rodzica niemałym szacunkiem, a to łatwo zauważyć ze słów. „Na te słowa, ojciec spojrzał na mnie pochmurno, zrozumiałem, że ojcu nie podoba się moja mowa, więc dałem spokój.“

A p. J. Gembarski umyślnie czy też przez swą naiwność pisze, że M. „wyszydza ciemnotę i zacofanie swego ojca“.

W końcu pisze p. G., że „Polak“ umieszcza obraźliwe i oszczercze zaczepki. Czytam ja „Polaka“ już 5-ty rok, a takich oszczerstw i kłamstw rzucanych prosto w oczy jak w korespondencji, p. J. G. umieszczonych w „Gazecie Polskiej“ nie czytałem, więc radzę współbraciom z Thomas Coelho jeszcze raz przeczytać korespondencję p. M. tylko ze zrozumieniem a przekonają się że on ostrzegał ich przed niebezpieczeństwem jakie im zagraża ze strony ich duszpasterzy, chciał im pomódz dobrą radą, ubolewając nad ich nieszczęściem a nigdy nie wyśmiewał się, jak to p. G. pisze.

Kreślę się z szacunkiem

Wawrzyniec Kampa.

KRONIKA.

RIO DE JANEIRO. Uroczysty pogrzeb prezydenta Affonso Penna, odbył się dnia 16 b. m. o godz. 4 po południu na cmentarzu S. João Baptista.

Rządy krajem objął wice-prezydent republiki dr. Nilo Peçanha.

Dnia 15 b. m. minister spraw wewnętrznych dr. Tavares de Lyra w imieniu swojem i swych kolegów podał prośbę o dymisję całego gabinetu ministrów. Wice-prezydent na razie dymisji tej nie przyjął, przyczem zawiadomił prasę, że poczyni starania, aby obecne ministerjum utrzymać u steru rządów krajem nadal.

PISMO NIEMIECKIE „Der Kompass“ wychodzące w Kurytybie, wydawane przez księży Franciszkanów, przy omawianiu kandydatury marszałka Hermesa na prezydenta republiki, posunęło się do zadrwienia z jego zwolenników w ten sposób, że zaproponowało na prezydenta zdetronizowanego sułtana tureckiego Abdul-Hamida i na wice-prezydenta, wygnanego prezy denta Wenezueli—Castro. Żart ten oburzył całą prasę i nietylko zwolenników Hermesa lecz nawet i jego przeciwników, którzy uważali to słusznie za drwiny z całego tutejszego społeczeństwa. Młodzież ucząca się w Kurytybie, posunęła się do czynnych wystąpień przeciw redakcji „Der Kompass“, gdyż kamieniami wybiła wszystkie okna w lokalu redakcyjnym, zelżyła redaktora, kilkokrotnie urządzała manifestacje, na czele których niesione były chorągwie z ubliżającymi i ośmieszającymi rysunkami i napisami skierowanymi przeciw księżom Franciszkanom.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

FRANCJA.

Telegramy z 11 i 12 b. m. doniosły o trzęsieniach ziemi, które nawiedziły w kilkunastu naraz miejscach Francję.— Nadchodzą alarmujące wieści z miast, Marsylji, Tulonu, Nicei, Avignon, Le puy, Cap, Alais, Saint Raphael, Perpignan i wielu innych miejsc. W niektórych miejscach jak Marsylja i Tulon oprócz wielkiej ilości domów zrujnowanych, są znaczne ofiary w ludziach. Miasta Rognes, Saint Cannes i parę innych zostały prawie zupełnie zrujnowane. Ogółem zostało nawiedzonych trzęsieniem około 20 większych miast. Liczba ofiar nie da się obecnie określić nawet w przybliżeniu, gdyż codnia nadchodzące depesze nieraz są sprzeczne między sobą; wiadomo tylko, że we wszystkich miastach gdzie miało miejsce trzęsienie ziemi, jest znaczna ilość zabitych i rannych. Panika wśród mieszkańców w miejscowościach nawiedzonych trzęsieniem jest bezgraniczna. Domy wszystkie opuszczone, tłumy ludzi spędzają noce pod gołym niebem.

W Bordeaux silny huragan połączony z ulewnym deszczem i gradem sprawił liczne spustoszenia. Druty telefoniczne zerwane.

Odpowiedzi od Redakcji.

P. Antoniemu Wolińskiemu. — „Polaka“ pod pańskim adresem wysyłamy regularnie, prosimy upominać się na poczcie.

P. Juljanowi Zimnochowi.—Brakujący Nr. 15 „Polaka“ i 3 ostatnie arkusze powieści „Emisarjusza“ wysłaliśmy. Prosimy o dokładne podanie nam numeru brakujących stronnic „Emisarjusza“, gdyż 189 str. niema wcale, bo „Emisarjusz“ kończy się na 164 stronnicy.

P. Andrzejowi Przybyszowi.—Żądane przez pana książki wysyłamy oprócz „Obrzędu weselnego“, który został wyczerpany. Należy się nam 4$500

P. Grzegorzowi Płaszewskiemu. — Żądane książki wysłaliśmy, należy się nam 1$400 rs. „Polaka“ wysyłamy 5 egzemplarzy. Warunki prenumeraty znajdzie pan w każdym numerze.

P. Feliksowi Studennemu.—Żądane książki wysyłamy. Mila otrzymaliśmy.

P. Józefowi Danielskiemu. — Śpiewniczek kieszonkowy i „Śpiewy historyczne“ już zostały wyczerpane. Wysłaliśmy tylko „Powstanie Kościuszki“ i „Ścinacze Głów“, za które należy się nam 1$500 rs. Książki zamówione przez pana uprzednio wyszlemy powtórnie, oprócz „Historji o Petrku Właście“, która została wyczerpana. Razem więc za wszystkie wysłane panu książki należy się nam 1$800.

P. *K. Proniewskiej.*—List pański wręczyliśmy.

P. *Janowi Kowalskiemu.* — „Quo Vadis“ wysłaliśmy dn. 24 kwietnia b. r. Podręczników Ossolińskich nie posiadamy. Żądane książki wkrótce wyszlemy. Pieniądze otrzymaliśmy.

Od administracji.

PRENUMERATĘ ZA CAŁY ROK 1907 nadesłali p. p.: Jan Matwiko, Franciszek Płoński, Aleksander Kuczyński, Mikołaj Moraz.

PRENUMERATĘ ZA CAŁY ROK 1908 nadesłali p.p.: Jan Matwiko, Franciszek Płoński, Ludwik Szesz, Ignacy Kasprowicz, Feliks Gąsiorowski, Edward Kośmiński, Aleksander Kuczyński, Wacław Madzgała, Mikołaj Moraz, Stanisław Buś.

PRENUMERATĘ ZA II PÓŁROCZE 1908 r. nadesłali p.p.: Stanisław Kotecki. Józef Borkowski.

PRENUMERATĘ ZA CAŁY ROK 1909 nadesłali p.p.: Ludwik Szesz, Ignacy Kasprowicz, Rafał Karman, Józef Hądziński, Feliks Gąsiorowski, Jan Kotarski, Jan Kidrycki, Anastazy Myszkier, Antoni Czaja, Stefan Beściak, Wacław Kisielewski, Stanisław Karkowski, Stefan Stawiarski, Józef Ormianin, Stanisław Buś.

PRENUMERATĘ ZA I PÓŁR. 1909 r. nadesł. p.p.: Aleksander Kuczyński, August Ligmanowski, Tomasz Król, Wacław Madzgała, Andrzej Czerechowicz, Ignacy Dobrzyński.

PRENUMERATĘ ZA II PÓŁROCZE 1909 r. nadesłali p.p.: Anastazy Pucha, Seweryn Zdanowicz, Maciej Urbański, Franciszek Mażuchowski.

PRENUMERATĘ ZA I KWARTAŁ 1909 r. nadesłali p.p.: Władysław Chilomer, Antoni Zboiński, T-wo Tad. Kościuszki — Argentyna.

PRENUMERATĘ ZA II KWARTAŁ 1909 r. nadesłali p.p.: Sylwester Piasecki, Jan Pazda, Antoni Pietrzak, Seweryn Zdanowicz.

PRENUMERATĘ ZA III KW: 1909 r. nadesłali p. p.: Jan Pazda, Andrzej Czerechowicz.

PRENUMERATĘ ZA I KWARTAŁ 1910 r. nadesłał p. Jan Kidrycki.

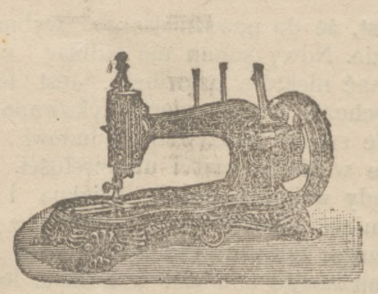
Ogłoszenia.

Za dział ten Redakcja nie odpowiada.

CASA CRYSTAL

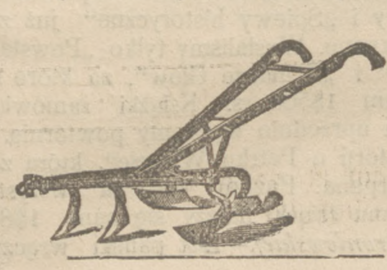
Wender, Schneider i S-ka.

Kurityba, ul. 15 de Novembro 64, Skrzynka poczt. 100



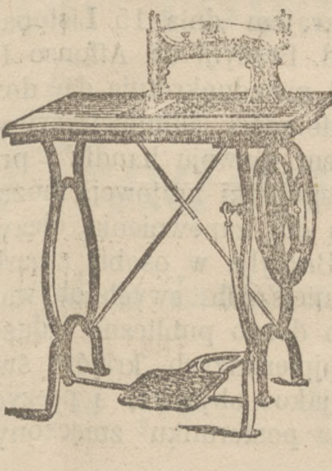
Główniе i najtańsze źródło wszelkich towarów żelaznych, szkła, porcelany i naczyń kuchennych.

Oleje i farby



CHCĄC ROZSZERZYĆ NASZĄ KLIJENTELĘ POLSKĄ, NAZNACZYLIŚMY MOŻLIWIE NIZKIE CENY NA WSZYSTKIE TOWARY I POKŁADAMY NADZIEJĘ, ŻE STARANIA NASZE BĘDĄ NALEŻYCIE OCENIONE.

WSZYSTKIE TOWARY, KTÓRE POSIADAMY, SĄ ŚWIEŻO SPROWADZANE Z EUROPY. NARZĘDZIA I INNE PRZEDMIOTY MAMY TYLKO NAJNOWSZYCH SYSTEMÓW.



Stale na składzie: maszyny do szycia, pługi, łopaty, siekiery, narzędzia stolarskie i piły do tartaków.

Broń i amunicja
Szyby do okien
Komplet naczyń emaljowanych
Naczynia fajansowe i żelazne
Blacha i płótno druciane
Drut kolczasty



Lampy — Lakiery — Broń.

Zawsze powinniście mieć w swym domu.

Prawdziwy nie podrabiany

FERNET BRANCA

Środek niezawodny przeciw chorobom żołądka i kiszek.

Zapobiegający przeciw chorobom zaraźliwym: febrze, tyfusowi ospie, febrze żółtej, i wogóle chorobom gorączkowym.

Koninklijke Hollandsche Lloyd

LLOYD KRÓLEWSKI HOLENDERSKI

Nowe towarzystwo okrętowe holenderskie subwencjonowane przez rząd holenderski.



Statki, odchodzące do Europy:

Rijnland — 14 Lipca

Wspaniały statek holenderski

Zaanland

9.000 tonn, oświetlony elektrycznością, odejdzie z Santos 30 Czerwca
przez Rio de Janeiro,
Leixoes,
Lizbonę,
Vigo,
Dunkierkę,
do Amsterdamu.

Na statku tym pasażerowie 3-ej klasy otrzymują wino dwa razy dziennie; kuchnia portugalska.

Statki tego towarzystwa posiadają specjalne wygody dla pasażerów 3-ej klasy, porządne stoły, oddzielne sale jadalne, kąpiel, wodę chłodzaną i t. d.; kajuty o 2-ch i 4-ch łóżkach.

CENY PRZEJAZDU 3-A KLASSA:

Do Lizbony i Leixoes	Rs. 80$000	Wkluczając opłatę na rzecz rządu.
Do Vigo	Rs. 80$000	
Do Dunkierki	Rs. 100$000	
Do Amsterdamu	Rs. 100$000	

Oddzielne kajuty na 4 osoby, do Amsterdamu — 130$000 od osoby (wkluczając opłatę na rzecz rządu),

Agenci główni dla Brazylji:
FRATELLI MARTINELLI i Co. Rio de Janeiro—Santos—São Paulo
Sub-Agenci dla Parany:
Velo &. Matteucci—Kurytyba, ul. Marechal Deodoro 32

Słynne Ołówki

Fabryki St. Majewskiego

Najlepsze! Najtańsze!

Do nabycia w Księgarni Polskiej
Sprzedaż hurtowa i detaliczna

Nie nabywajcie nigdzie ołówków, nie obejrzawszy OŁÓWKÓW MAJEWSKIEGO, gdyż są one od wszystkich tańsze i lepsze.

★ POPIERAJCIE PRZEMYSŁ ★ POLSKI !!!

POPIERAJCIE POLSKI HANDEL!!!

Sklep Polski POD Białym Orłem

SWÓJ DO SWEGO!!!

w mieście **Rio Grandedo Sul** przy ul. Marechal Deodoro obok domu polskiego Towarzystwa „Białego Orła", naprzeciw centralnego dworca kolei żelaznej.

Niżej podpisany ma zaszczyt polecić Szanownym Rodakom swój świeżo założony sklep, w którym dostać można wszystkiego, co wchodzi w zakres t. zw. Sekkos e Molhados, a zatym: wszelkie towary kolonialne, mąka, słonina, szarka, wszelkiego rodzaju konserwy, jak: sardynki, atum, peixerei, ozory wołowe, trunki krajowe i zagraniczne, wreszcie wszystko, czego tylko w gospodarstwie domowym potrzebować można.

Właściciel nie zamierza ciągnąć wielkich zysków ze swego sklepu, ale pragnie jedynie, aby mu ten handel dał spokojne utrzymanie, którego z powodu zrujnowanego zdrowia w inny sposób zdobyć już nie może. Dlatego to Sklep Polski będzie sprzedawał wszystko bardzo tanio i po cenach niższych, aniżeli kiedykolwiek inne wendy, gwarantując jednocześnie dobry gatunek towarów.

Obok Sklepu Polskiego urządzono parę skromnych, ale czystych i wygodnych pokoików, gdzie każdy przejeżdżający może znaleźć gościnę z całkowitym utrzymaniem za skromnym wynagrodzeniem.

ROMAN SIECZKA

DZIAŁ POWIEŚCIOWY.

POSIEW KRWI.

POWIEŚĆ

PRZEZ

Wacława Żmudzkiego

Parę razy mrugnął swoim towarzyszom porozumiewawczo i z uśmiechem oczami.

Okopowicz, którego sposób odbywania podróży na powrozie i po kolana w śniegu usposabiał niezbyt słodko, na znaki, dawane przez japończyka, obruszył się nerwowo.

— Co?!

— Chunchuzi!...—odszepnął tamten, wyszczerzając dyskretnie zęby.

Okopowicz spojrzał na niego z wściekłością, jakby go podejrzewając o wyraźne drwiny.

— Więc czegóż wobec tego zęby wyszczerzasz małpo japońska! To ładny interes jest! W każdym razie muszę ci powiedzieć, że pomimo całego respektu dla tych jegomościów, którzy są poniekąd twoimi kompatrjotami, wolałbym był zginąć od tamtych.

Jokodama roześmiał się głośno, na co jednak jeden z konnych oberwańców obejrzał się surowo i wymownie podniósł nahajkę do góry.

Japończyk spróbował zagadnąć do niego w jakimś narzeczu, brzmiącym dla ucha tak, jak psie skomlenie, wplecione w warkot rozklekotanego młyńskiego kamienia. Lecz próba ta została dość drogo okupiona. Nie przestając bowiem na groźbie, zagadnięty rycerz w milczeniu podniósł znów nahajkę i w milczeniu opuścił ją znowu na grzbiet japończyka.

— Masz ci pobratymstwo!—syknął ze złośliwą radością Okopowicz.

I w tymże momencie i na własnym grzbiecie odczuł również skutki swej złośliwości.

Rozmowa ustała.

I pomęczeni, zziajani, niepewni losu, jaki ich czeka, spoglądając nieufnie na swoich ponurych, milczących cerberów, więźniowie brnęli dalej bezdrożami, zapadając powyżej kolan w zaspy zjerszałego śniegu.

Konwój nie zatrzymał się ani na chwilkę dla wypoczynku.

Niektórzy z bardziej osłabionych padali już że znużenia. Ale szarpnięcie powrozem za szyję, uderzenie drzewcem piki, wreszcie sama obawa pozostania na śmierć z głodu i zimna pośród dzikich, bezludnych stepów i najbardziej osłabionych dźwigały na nogi.

Pochód trwał bez wytchnienia do samej nocy.

I wreszcie pośród jednostajnych, białych pól zaczęła występować jakaś czarna plama, która w miarę zbliżania się, rozkładała się na wyraźniejsze kontury wieżyczek, dachów, zębatych murów.

Podchodzili do jakiegoś miasta.

Jokodama, którego, pomimo śmiertelnego, wspólnego wszystkim znużenia, ani na moment nie opuszczała dobra otuch, pokręcił tylko główką, bacznie rozglądając się po okolicy, zawęszył swoim zwyczajem, jakby w nosie, a nie w mózgu mając swój centr orjentacyjny, i znów udało mu się szepnąć do Okopowicza:

— Wiem. Dobrze jest.

— Ażebyś pękł!—była mu również cicha odpowiedź

Niebawem przez olbrzymie bramę wstąpili w środek otaczających miasto murów, w nosy, jak obuchem uderzył ich rodzimy smród chiński.

Grzęznąc po kostki w lipkim, cuchnącym błocie, przeszli kilka wązkich uliczek i znaleźli się wreszcie na obszernym podwórzu otoczonym dokoła jakimiś szarymi, wysokimi budowlami.

Więźniom pozdejmowano powrozy z szyi i wepchnięto ich do zimnej, wilgotnej, czarnej, jak czeluście piekielne nory.

Przez długą chwilę żaden nie ośmielił się poruszyć z miejsca, w którym znalazł się w pierwszym momencie i każdy macał tylko nieśmiało nogami po przegniłej, ignącej podściółce podłogi, każdy wsłuchiwał się z natężeniem w otaczającą ciszę czarnej pustki, w której słychać było tylko szelest pod własnymi stopami i odgłosy rozmowy, dolatujące zkądciś z za ściany.

Wreszcie w jednym kącie szopy rozległo się nieśmiałe, przyciszone zawołanie:

— Jok!

— Ehe!—odezwało się w drugim kącie.

Kierując się tymi odgłosami, niebawem znaleźli się obok siebie Okopowicz i Jokodama.

— I cóż ty na to wszystko!—przemówił pierwszy.—Co oni zamierzają! Dlaczego nic jeść nie dają?

Jokodama — wnioskując z szelestu ubrania w okolicach głowy — ścisnął w tej chwili ramionami.

— Wiesz, nie rozumię tego wszystkiego. Między chunchuzami jest dużo naszych, oni tu właściwie są głową. Powinno by być wszystko zupełnie inaczej. Powinni byli odrazu łby nam poucinać, a nie ciągnąć tu za sobą, albo też odrazu zupełnie inaczej nas traktować. Ale taka połowiczność — niby darować życie, a jednocześnie zagładzać — nie, nie mogę się w tem połapać! Chyba jakiś zupełnie specyalny oddział, zupełnie nieznana mi banda. W każdym razie sądzę, że jutro dowiemy się czegoś pewniejszego.

— Ba, jutro! To łatwo powiedzieć, ale doczekać tego jutra!

— Ha, mogę ci tylko dać dobrą radę. Zagryź mocno zębami swój własny język, to ci uśmierzy głód. A co do pościeli — wierzaj mi, że to błoto pod nogami, wygrzane twojem własnem ciałem, wyświadczy ci taką samą przysługę, jak i najprzedniejsza pierzyna. Mówię ci, idź za moim przykładem!

I ilustrując słowo czynem, japończyk chlapnął ciałem w podnóżne błoto, wydając jednocześnie przeciągłe chrząknięcie, mające znamionować rozkosz wygodnego przeciągania się.

Okopowicz zaklął głośno i z całego serca. Jednakże istotnie innego wyjścia nie było.

Wkrótce też po całej szopie rozlegać się zaczęły odgłosy niezdrowego, gorączkowego chrapania, przypominającego nieco przedśmiertne rzężenie ofiar, duszonych kolanami w piersi.

Nazajutrz czuć świt drzwi szopy rozwarły się nagle, wpuszczając do wnętrza wraz z powiewem świeżego powietrza nieco szarego porannego światła.

W progu zarysowała się ciemna kudłata sylwetka w baraniej śpiczastej czapce na głowie i z połyskującem ostrzem gołego miecza w dłoni.

— Psy! — rozległ się w łamanej ruszczyźnie chrapliwy gardlany głos.

— Nasz pan, przepotężny, mądry i sprawiedliwy władca Tulej-shan, zanim zostaną wam zdjęte wasze głupie łby z waszych śmierdzących, podłych kadłubów, pragnie każdego z was uszczęśliwić spojrzeniem swoich jasnych oczu. Wstawajcie i niechaj serca wasze wypełnią się przedsmakiem oczekiwanej rozkoszy, niechaj myśli wasze przypadną w psiej pokorze do stóp pana!

Między więźniami zrobił się ruch, jednakże nie bardzo pośpieszny. Ten i ów pomyślał sobie, że to już może ostatnia godzina za pasem, a Okopowicz, tłumiąc idący przez zziębione ciało dreszcz, sarknął głośno:

— To istotnie powód, dla którego warto było wlec nas tutaj na powrozach. Niech was morowe powietrze razem z waszym panem!

Tymczasem u drzwi stanęły szpalerem dwa rzędy uzbrojonych oberwańców; stojący w progu wykrzyknął jeszcze raz, potrząsając niecierpliwie mieczem:

— Dalej, gady, zbierajcie z gnoju swoje trupie ścierwa!

Więźniowie ociągając się, wypychając jeden drugiego naprzód, zaczęli wreszcie wychodzić z szopy.

Ciągnący się przez całe podwórze szpaler zbrojnych wskazywał im odrazu drogę.

Szli z ponuro zwieszonemi głowami i z podełba rzucali spojrzenia na swoje straże, odwzajemniając im się spojrzeniami, w których jednak nie było ani cienia oczekiwanej krwiożerczej nienawiści, za to bardzo wiele uważnego rozciekawienia.

I nie byli to już ci sami ludzie, którzy ich wczoraj na powrozach wlekli. Tamci byli typowi Mongoli z kosemi czarnemi oczyma, z wystającymi typowo skułami, u tych zaś u większości wyzierały z pod baranich czapek jasne, otwarte oczy, twarze—acz osmagane wichrami stepowymi—były tylko mocno ogorzałe, ale nie oliwkowe.

Ten i ów z więźni szeroko otwierał oczy na to dziwo, czując jednocześnie pod sercem pewien nieokreślony niepokój, jak przy zbliżeniu się do czegoś bardzo swojskiego, a nieoczekiwanego.

Lecz tymczasem otwierały się już drzwi, do których doprowadzał żywy szpaler, więźniowie wtłoczyli się do wielkiej, zimnej i pustej na razie izby.

Za moment uchyliły się jedyne drzwi w głębi po przeciwnej stronie i wkroczył przez nie poważnie wysoki, imponujący mężczyzna w długim chińskim chałacie i w białej śpiczastej czapce, która dodawała mu jeszcze wzrostu. O krok za nim stanęli po bokach dwaj inni.

— Na kolana, niewolnicy! — wrzasnął, wywinąwszy mieczem, przewodnik, ten sam, który ich budził ze snu. — Stoicie wobec pana naszego, potężnego Tulej-shana!

Lecz w tej chwili wysoki mężczyzna skinął niecierpliwie ręką i przewodnik, coś w rodzaju mistrza ceremonji na tym specjalnym dworze, zrozumiawszy widać odrazu znak, pochwycił pierwszego z brzegu więźnia za kołnierz i pociągnął go za sobą na środek izby, przed same „jasne oczy“ władcy.

A te oczy osadzone pod wysokiem czołem, pośrodku surowej, jak z granitu wykutej twarzy, były istotnie tak jasne, jak lśnienie polerowanej stali, a wejrzenie ich było tak ciężkie, tak przewiercające na wylot, że pierwszy biedak, który się znalazł pod działaniem ich promieni, zgiął się we dwoje, jakby czując wwiercające mu się w brzuch zimne ostrze i jednocześnie wsłąca się na plecy górę.

Tulej-shan wytrzymał go moment pod tems pojrzeniem.

Potem skinął ręką na jednego z towarzyszy, który zaraz wystąpił naprzód i zapytał dobrym rosyjskim akcentem.

— Twoje nazwisko?

— Jędrek Mróz.

— Narodowość?

— Polak.

Tulej-shan przez chwilę wpatrywał się jeszcze w niego swojemi strasznemi oczami, jakby uświadamiając sobie całą wagę wewnętrzną tego kulącego się przed nim człowieka, poczem wskazał przewodnikowi na drzwi, znajdujące się w prawej ścianie.

Ten sięgnął znów do kołnierza, Jędrek w okamgnieniu znalazł się za drzwiami, a w jego miejsce stanął przed groźnym władcą następny z brzegu.

I tak dalej, i tak dalej — proceder ten powtarzał się z każdym następnym z kolei, z tą tylko małą różnicą, że przyznający się do narodowości rosyjskiej byli wyrzucani za drzwi nie naprawo, lecz nalewo, a Jokodama, po zwykłych pierwszych zapytaniach, został jeszcze pozostawiony do obszerniejszego pogadania na sam koniec.

Wreszcie kolej przyszła na Tyszkę.

Tulej-shan i w jego oczy wwiercił zimne sztylety źrenic, lecz naraz źrenice te rozszerzyły się, skamieniały w nieruchomym osłupieniu, za to kamienne dotąd oblicze zadrgało mu przypływem jakiejś tajemniczej fali, która uderzyła niespodziewanie zkądciś z wnętrza, raptownie spłonął cały uderzeniem krwi do głowy, i również raptownie pokrył się śmiertelną bladością.

Wszystkich tych zmian, następujących po sobie szybko jak błyskawica, nie zauważył nikt więcej, prócz jednego tylko Tyszki.

I znów zabrzmiała rota zwykłych zapytań i odpowiedzi.

— Nazwisko?

— Kazimierz Tyszka.

— Narodowość?

— Polak.

Tulej-Schan oddychał ciężko, świszczącym oddechem, i przymykając oczy, jakby mu powieki nagle zaciężyły, tarł dłonią krwią nabiegłe czoło.

Przewodnik już utartym porządkiem sięgał do kołnierza Tyszki.

Lecz naraz Tulej-shan machnął ręką, usta jego po raz pierwszy roztworzyły się i ze zdławionego jego gardła padł w nieznanym języku jakiś krótki rozkaz.

W mgnieniu oka towarzysze jego wysunęli się za drzwi, przewodnik odskoczył od Tyszki i zaczął pośpiesznie wypychać z izby więźni, którzy nie zostali jeszcze przesłuchani.

Tyszka pozostał sam oko w oko z Tulej-shanem.

Ten ostatni odsapnął po kilkakroć przeciągle, głośno, jakby wydychając nadmiar niepojętego wzburzenia, które niechciało pomieścić się w jego piersiach, i naraz, nie patrząc w oczy młodego, zapytał dziwnie stłumionym, dziwnie drżącym głosem, który rażąco nie pasował do jego granitowej postaci.

— Jak było imię twej matki?

Słowa te były wypowiedziane po polsku.

Tyszka stał przez moment, jak gromem rażony.

[C. d. n.

Pogadanki Naukowe.

LOS MURZYNÓW W AMERYCE.

Murzynów liczą w stanach do 8 miljonów. Są to potomkowie tych nieszczęśliwych niewolników, jakich przez lat dwieście, przywożono do Ameryki na plantacje bawełny, trzciny cukrowej i tytoniu.

Pierwsi hiszpanie zaczęli sprowadzać murzynów do robót na plantacjach; w r. 1620 okręt holenderski przywiózł niewolników do osad angielskich. Odtąd nikczemy handel czarnym towarem rozwinął się tam na wielką skalę. W ciągu 100 lat bądź wprost z Afryki, bądź z sąsiednich wysp Antylskich przywieziono do Ameryki Północnej przeszło 300 tysięcy niewolników murzynów! W czasie wojny o niepodległość było ich już pół miljona, przeważnie w Stanach południowo-wschodnich.

Straszne było życie tych nieszczęśliwych, wywiezionych gwałtem z ojczyzny, oderwanych od żon i dzieci, sprzedawanych na rynku jak bydło robocze. Praca ciężka pod grozą bata, surowa kara za najmniejszym oporem, więzienie i męczarnie w razie ucieczki od pana,—oto dola czarnego robotnika. Krwawą plamą na sumieniu dawnych osadników amerykańskich leży ta niewola czarnych, to wiekowe znęcanie się człowieka nad człowiekiem.

Taki stan rzeczy nie mógł trwać długo. Wśród osadników Stanów Północnych zjawili się ludzie szlachetni, którzy rozpoczęli walkę przeciw niewolnictwu czarnych, do nich przyłączyli się ci, którzy z interesu osobistego z zawiścią patrzyli na rosnące z pracy murzynów majątki plantatorów południa. Doszło do wojny między Stanami północnemi i południowemi. Południowcy zwyciężeni, musieli się zgodzić na zupełne zniesienie niewolnictwa.

Odtąd murzyni stali się swobodnymi obywatelami państwa, równymi w prawach białym. W rzeczywistości jednak pozostali oni wszędzie na niższym, upośledzonym stanowisku, zajmując miejsca służących, parobków, tragarzy i robotników. A chociaż tu i owdzie uda się czarnemu wykształcić i zająć miejsce lepsze, wogóle żyją oni w pogardzie u białych, którzy łączyć się z nimi nie chcą i kto wie, czy nie najchętniej pozbyliby się tych czarnych współobywateli, gdyby to było możliwe.

Wieki całe trwał nieludzki handel murzynami. Wreszcie budzić się zaczęło sumienie. Niektóre stany Ameryki Północnej ogłosiły u siebie wolność murzynów.

Ale Ameryka jest duża, więc liczba niewolników, która zdobyła wolność, była niczym w porównaniu z miljonową masą nieszczęśliwych, co jęczeli nadal w niewoli. Ich panowie nie dbali o to. Murzyni sami nie umieli walczyć o prawa ludzkie, ani mąk swych opisać: bici, poniżani, mogli tylko cierpieć i milcząc umierać.

Trzeba było, aby ktoś opowiedział całemu światu o ich cierpieniach. I to zrobiła Biczer-Stou, autorka sławnej powieści: „Chata wuja Toma“.

W książce tej mamy dzieje kilku rodzin murzynów, dzieje prawdziwe opisane z prostotą. Obiegły one świat cały, bo książkę pani Biczer-Stou przetłumaczono na wszystkie języki. I wszędzie zbudziło się współczucie dla nieszczęśliwych, wszędzie poruszyły się sumienia ludzkie. „Czytając mą książkę, pisze autorka, słyszeć będziecie przeraźliwy świst bata właściciela, i krzyki męczeńskie niewolników.

Te krzyki i jęki odbijają się echem w każdym domu amerykańskim, ludzie nie zniosą ich, nie wytrzymają tych tortur.

Rzeczywiście „Chata Wuja Toma“ wzburzyła wszystkich i liczba zwolenników wywalczenia wolności murzynów wzrosła pod jej wpływem. W Ameryce i Europie zaczęto mówić o murzynach, a wkrótce znaleźli się ludzie, którzy orężem praw ich się dobijali.

Wreszcie niewola upadła i pogrzebana została na wieki. Czasów tych doczekała się autorka „Chaty Wuja Toma“ zawsze równie oddana tym nieszczęśliwym, którym prawa ludzkie przyznał dopiero wiek 19-ty. Jakże się cieszyć musiała ze zwycięztwa, do którego tak bardzo sama się przyczyniła!

„Zblizka i Zdaleka“.

Rozmaitości.

GRANICE POWIETRZNE PAŃSTW.

Do ostatnich czasów pojęcie granic państwowych dotyczyło jedynie powierzchni lądu i morza, a, prócz tego,—wnętrza ziemi. Wnętrza te znajdujące się w obrębie granic lądowych lub wodnych jakiegokolwiek państwa, były zawsze i są uważane za taką samą bezsporną własność tego państwa, jak obszary ziemi lub wody, nie wychodzące po za obręb tych granic. Takie ustalone tradycją, „status quo“ prawa międzynarodowego, mogło jeszcze do niedawna stanowić niewzruszoną normę, której jakiekolwiek uzupełnianie było rzeczą zgoła zbyteczną. Wszelako postępy techniki współczesnej, wprowadzającej takie mnóstwo zmian do wszystkich dziedzin wiedzy ludzkiej i społecznego życia, wtargnęły i do tej, jak się zdawało dotychczas niedosiężonej dla nich afery.

Doprowadzana zkażdym rokiem do stopnia coraz większej doskonałości, aeronautyka postawiła na porządku dziennym kwestję państwowych granic powietrznych. I oto widzimy, że prawo międzynarowowe, mające dotychczas tylko dwa wymiary do określania granic państwowych, musi obecnie uwzględniać nowe normy, zastosowane do sfer powietrznych.

Niedawno aeronauci poruszyli bardzo ciekawą i nie pozbawioną w niedalekiej już przyszłości praktycznego znaczenia sprawę, na jakiej wysokości balon winien być uważany po za obrębem granic, a tym samym — i po za za sferą praw obowiązujących w tym państwie, nad którem szybuje?

Jedynym precedensem w sferze prawa międzynarodowego, jedyną wskazówką, w jakim kierunku powinna być ta kwestja rozstrzygnięta, jest prawo o krańcach granic państwowych na morzach otwartych, lub wspólnych dla kilku państw zbiornikach wód. Zgodnie z brzemieniem obowiązującego prawa międzynarodowego, jako granica takich państw jest uważana linja wodna, oddalona od brzegu na odległość strzału armatniego. Zasada ta będzie, zdaje się, zastosowana również i do określenia granic państwowych w oceanie powietrznym.

Według ustalonych przez znawców formuł, odległość lotu pocisku armatniego, w kierunku prostopadłym od ziemi, jest dwa razy mniejsza, niż w warunkach strzału zwykłego, poziomego. Tym sposobem działa polowe, których dalekonośność pozioma, a raczej elewacyjna, równa się przeciętnie 8—10,000 metr. przy strzelaniu prostopadłym osiąga zaledwie 4—5 tysięcy m. Należy wszelako zauważyć, że i taka siła pociskowa jest bardzo względna, współczesne bowiem działa nie są zupełnie zastosowane do strzelania prostopadłego, z drugiej zaś strony, wnioskując z szybkich postępów aeronautyki, wysokość wzlotu balonów sterowanych będzie w bardzo prędkim czasie, zamiast 8-10000 metrów, znacznie większa. Aby módz „postrzelić“ taki balon, byłaby konieczną dalekonośność dział okrętowych, lub fortecznych. Już w roku 1892 Krupp skonstruował w swoich zakładach armatę, niosącą na odległość 20 kilometrów. W ostatnich czasach dalekonośność dział, broniących np. New Yorku, wyraża się w imponującej cyfrze 33 kilometrów.

Takie są w zarysach głównych problematy, które ma do rozwiązania prawo międzynarodowe w dziedzinie aeronautyki, z drugiej zaś strony—te środki, którymi w tej chwili rozporządza ludzkość przy rozstrzygnięciu nowej, i być może, nader skomplikowanej w znaczeniu polityczno-socjalnym, kwestji granic powietrznych państw.

HISTORJA I FABRYKACJA CZEKOLADY.

Gdy Hiszpanie w roku 1615 pod przewodnictwem Fernanda Corteza przybyli do Mexico, spostrzegli, że mieszkańcy tego kraju, Aztekowie, używali często napoju, który nazywali „Chokoat“. Choko znaczy musować, „at znaczy woda. Czekoladę mieszano mocno w wodzie, aby musowała.

Ziarnka kakaowe służyły nietylko za środek spożywczy, lecz zamiast monety, płacono bowiem niemi podatki rządowe. Cortez znalazł pod Montezumą magazyn kakaowy, zawierający 2 i pół miljona funtów.

Hiszpanie wnet się nauczyli przygotowywania smacznego napoju i zaprowadzili go w swojej ojczyźnie. Z Hiszpanji rozpowszechniła się czekolada we Włoszech, Austrji, Francji, nareszcie w całej Europie. Nasamprzód używały jej tylko dwory królewskie i szlacheckie, później wszystkie warstwy ludności.

Czekolada jest nietylko smacznym, lecz także i wzmacniającym napojem, co wynika z jej składu chemicznego. Zawiera bowiem 25 procent części tłustych, 20 procent azotu, 10 procent mączki, 2 procent theobrominu, 2 procent cellulozy, 4 procent soli mineralnych i 10 procent wody. W ziarnku kakaowem jest 25 razy więcej części tłustych, niż w mączce pszennej. Braknie mu jeszcze cukru, którego się dodaje przy fabrykacji czekolady.

Ziarnka kakaowe się suszy, potem się usuwa z nich błonkę i dodając do nich cukru, produkuje się z nich czekoladę. Przy suszeniu rozwija się substancja aromatyczna, która wpływa korzystnie na system nerwowy.

Tłustym składnikiem w ziarnku kakaowym jest gęsty olej, nazwany masłem kakaowem. Sole mineralne składają się w części z wapna fosforycznego, które odgrywa ważną rolę przy tworzeniu się kości i również wpływa korzystnie na system nerwowy.

Praktyczne Rady,

ZABAWKI GUMOWE.

Małym dzieciom daje się zwykle zabawki gumowe. Nie zawadzi więc podać do wiadomości, że zawierają czasami truciznę. Badania chemiczne wykazały w zabawkach gumowych niedokwas cynku i ołowiu, które mają działać trująco przy dłuższym używaniu zabawki, gdyż malce biorą zabawki do buzi. Nie trudno jednakże przekonać się, czy zabawka zawiera dużo cynku i ołowiu, gdyż w takim razie nie utrzyma się na powierzchni wody, lecz tonie — przeciwnie guma czysta, bez metalowych przymieszek, pływa w wodzie. Kolorowe zabawki są wtedy nietrujące, gdy są zupełnie przepuszczone czerwoną lub czerwonobrunatną farbą i po wodzie pływają. Gdy zabawka jest tylko kolorowo pomalowana, dziecko łatwo może farbę zlizać i zatruć się. Do trujących farb należy bielmo cynkowe zielony i żółty cynober.

DO LUDU POLSKIEGO.

O Ludu polski! Aza Ty wiesz o tem,
Jaka olbrzymia w Tobie drzemie siła?
O Ludu polski, zlany pracy potem,
Aza wiesz o tem, że Ojczyzna miła,
Odkąd niewoli brzemię pierś Jej tłoczy,
Ku Tobie, Ludu, zwraca łzawe oczy...

Ty, Ludu polski, jesteś ów grunt żyzny —
Posiadający moc żywotnych soków —
Z którego wyrość ma wolność Ojczyzny;
Niech tylko chmury precz zejdą z obłoków
I słońce ciepłej udzieli jasności,
Grunt się umai zielenią wolności...

Słońce przed tobą—wychodź ludu z cienia!
Otwieraj okna i drzwi nizkiej chaty,
Śmiecie przesądów wymieć za przedsienia
I wpuszczaj ciepło słonecznej oświaty —
Niech Ci przeniknie ducha i ogrzeje
I zbudzi w Tobie tę siłę — nadzieję!

Choć długo, Ludu, Tyś tonął wśród mgławic,
Przecież wytrwał w świętej ojców wierze—
Zatem żyć będziesz! Na polach Racławic
Są strzępy sukman: porób z nich szkaplerze
I włóż na piersi, a ryngraf ten będzie
Od wszego złego ochraniał Cię wszędzie.

Ojczyzna czeka... Wyjdź, Ludu kochany
Na blask słoneczny — ujrzysz naokoło
W runi zieleni drzemiące kurhany —
Przybliż się do nich, schyl przed nimi czoło
I przyłóż ucho, powiedzą Ci wiele...
Wyjdź Ludu z mroku, bo wielkie twe cele!

FERDYNAND KURAŚ, chłop z nad Wisły.

Drobiazgi.

NIESZCZĘŚLIWY FAMILJANT.
Humoreska ze starego kraju.

Co zanadto — tego i... kwiczoł nie zechce... A cóż dopiero imci pan Pafnucy Hermogenes dwóch imion Skrobiłebski, nadworny dostawca kiełbas jako i innych wędzonych delikatesów dla arystokracji sławetnego miasta Baranowa z przyległościami. Tak bardzo obrzydłemi stały się dlań jego własne stosunki rodzinne, do tego stopnia stracił możność orjentowania się, kto jest właściwie jego żoną, kto teściową, a kto córką, kogo ma nazywać synem, ojcem i bratem, że pogmatwanie to jął przenosić i na wyrabiane przez siebie produkty.

Że zaś plątanina rodzinna stawiała się coraz dotkliwszą, i czuł dobrze, iż dalej żyć nie będzie w stanie, postanowił, dla utrzymania nieuchronnej pewności, skombinować wszystkie znane sobie środki samobójcze. Wydobył więc z lamusa odwieczną skałkówkę, jeszcze czasy Księstwa Warszawskiego pamiętającą, zaopatrzył się w silny powróz i pod pozorem wytrucia szczurów w piwnicy, wyprosił od aptekarza przyzwoitą porcyę trucizny. Późnym wieczorem razem z tym całym pakunkiem poszedł o kilka wiorst nad Wisłę w miejsce, gdzie stała na brzegu wielka winda ze zwieszającym się na główny nurt rzeki łańcuchem, służącym do wyładowywania towarów na przejeżdżające statki. Do końca owego łańcucha przyczepił swój powróz, zarzucił pętlę na szyję własną i zawisł w powietrzu tuż nad największą głębiną. Drgającą już ręką włożył do ust proszek z trucizną, a drugą pociągnął za kurek wymierzonej w samo serce skałkówki.

Juści od tak wymędrkowanej poczwórnej śmierci nie zdołają go wybawić ani rodzinne, ani lekarskie, ani policyjno-państwowe moce. A jednak... A jednak stała się rzecz przez rozum ludzki niedopuszczalna. Strzał ze skałkówki, skierowany dygoczącą już ręką, zamiast w udręczone serce nieboraka, trafił w sam środek samobojczego powroza. Ten się przerwał i biedny nasz nieszczęśnik wpadł do Wisły! Już, już począł tonąć, gdy kapitan nadjeżdżającego właśnie parostatku, widząc zdaleka całą scenę, polecił spuścić łódkę ratunkową, której załoga wyciągnęła z wody na pół żywego, obłykanego do niemożliwości poczciwą wodą wiślaną, topielca.

Po kilku godzinach forsownego wypompowywania wody, nasz tragiczny bohater, ocucony, wysuszony i w kapitańskiem wygrzany łóżku, jął doprowadzać przygasły rozsądek i pamięć do porządku.

I... smutną opowieść rozpocząć musiał dla otaczającej go załogi statku, wsłuchanej w każde słowo, wyjaśniające straszliwą przyczynę tyle niezwykłego samobójstwa.

Przypuszczano bowiem, i nawet zwyczajem marynarskim zakładano się wzajemnie, że z pewnością jednocześnie spotkało go nie jedno, ale kilka nieszczęść, że doszczętnie zgrał się w karty, że wymordował całą rodzinę własną, podpalił miasto, spotkał na ulicy teściową, pofałszował weksle, okradł kasę, że został posądzony przez agentów ochrany o nauczanie kilkorga dzieci czytać na elementarzu. Ktoś przypuszczał rzecz jeszcze bardziej okropną, twierdząc, że niedoszły topielec musiał uciec z kościoła, gdzie go miano powtórnie... ożenić.

Zaiste ten był najbliżej prawdy, wymieniając jednakże tylko pośrednią przyczynę nieszczęścia.

Ożeniłem się... — jął wyjaśniać kapitanowi zbolałym jękiem imci pan Pafnucy Hermogenes.

— Rozumiemy... — dał się słyszeć szept współczucia.

— Nie, panowie, nie rozumiecie jeszcze!... Ożeniłem się powtórnie, jako wdowiec, z wdową także, która miała dorastającą córkę i o lat 18 starszą od siebie matkę. Mój zaś ojciec nie był odemnie starszym nad lat 20. a syn mój był w wieku mojej pasierbicy... Mieszkaliśmy wszyscy razem w jednym domu i po kilku miesiącach mój ojciec szalenie się rozkochał w mojej pasierbicy, zdołał pozyskać jej wzajemność i poślubił ją. Zaś syn mój, czy napojony przez moją teściowę blekotem, czy też pragnąc obrać najbardziej niezawodną drogę do wiekuistego zbawienia, ożenił się z 36 lat starszą od siebie matką mojej żony. Pojmujecie panowie, jakie stąd wynikły kombinacje. Ja zostałem zięciem mego syna, a moja macocha była moją synową. jednocześnie i mój ojciec był moim zięciem, jako mąż mojej pasierbicy, zaś moja pasierbica była moją macochą... Że mój syn był moim teściem, a mój ojciec moim zięciem, więc syn mój był dziadkiem swojego dziadka, a mój ojciec wnukiem swojego wnuka, jak i moja macocha wnuczką swojej wnuczki i macochą swojej matki, a pasierbicą swojej córki.

W oczach słuchaczów poczęły się pojawiać oznaki jakiegoś złowieszczego obłąkania. Co chwila ktoś się chwytał za głowę Pomocnik kapitana, nie mogąc wytrzymać tej myślowo-kombinacyjnej tortury, przechylił się za burt i skoczył do wody. Nikt nawet nie zauważył wypadku.

— Ale to nic jeszcze— ciągnął nieubłagany Pafnucy. Moja żona, moja pasierbica i moja teściowa przyniosły swoim mężom w podarunku na gwiazdkę pierwsza—córeczkę, dwie drugie—synków [W tem miejscu usłyszano nowy plusk—to sternik, porzuciwszy ster, poszedł na dno rzeki). Więc moja córka, jako córka zięcia mojego syna, była też jego wnuczką, że zaś ja byłem jednocześnie teściem mego ojca, a dziecko było córką matki jego żony, była więc dla siebie samej i swoją córką i swoją matką. Ja zaś byłem swoim własnym ojcem i swoim własnym synem...

— Dosyć, na Boga dosyć! — krzyknął nieludzkim głosem sam kapitan, skacząc z płynącego bez steru i żagli, miotanego prądem statku, w najgłębszy nurt Wisły.

— Dosyć!—krzyknęli majtkowie, idąc w ślad za swoim kapitanem. — Bo najzdrowszy rozum musi uledz zwichnięciu.

— Ależ, stójcie, stójcie szaleńcy! — wołał za nimi pan Pafnucy. — To przecież nic jeszcze. Zastanówcie się, co stać się może, jeżeli ci mali synowie mojego ojca i mojego syna, i moja znów córka dorosną, i zechcą się ze sobą, albo z którym z nas pozostałych jeszcze przy życiu, pobrać?... Jeżeli moja córka zechce wyjść naprzykład... za moją babkę, nie, przepraszam za moją wnuczkę, nie, do krocset salcesonów, za siebie samą?...

Ten potok słów został przerwany straszliwym skowytem kundla parostatkowego, słuchającego w osłupieniu wywodu rodzinnej genealogji. Z przeraźliwem wyciem począł walić łbem o ściany statku aż mu pękł na dwoje. Wszystkie koty, kury, nawet szczury spiżarniane, zostały spiorunowane zgrozą i zagryzały się wzajemnie, chcąc skrócić mózgowe męczeństwo.

— Dla mnie jednego tylko niema skonania— jęknął sławetny majster. — Wszystkich już śmierci próbowałem napróżno. Chyba, — dodał radośnie rozpromieniony nagłą myślą — chyba żgnę się sam nożem i z samego siebie przygotuję mortadelę. Tak — dodał po chwili, równie nagle zasępiony — czyż jednak wiedzieć mogę, kto ją spożywać będzie? Czy babka mojej teściowej, czy ojciec mojego syna, czy ja sam siebie?...

ROZTROPNY CHŁOPIEC.

— A gdzież ojciec, zapytał przechodzień chłopca, bawiącego się na podwórku.

— Ojciec, odparł chłopczyna, poszedł w pole, by z jednej szkody zrobić dwie.

A matka co robi? pyta zaciekawiony sąsiad.

— Matka piecze ten chleb, cośmy w zeszły tydzień zjedli, brzmiała odpowiedź.

Gość zainteresowany tak zagadkowemi odpowiedziami malca, prosił go o ich wytłumaczenie, a ten tak rzecz prowadził:

— Ludzie tłoczyli ojcu zagon zasiany, a on poszedł, i chcąc niby zapobiedz szkodzie, kładzie na wydeptanej ścieżynce ciernie.

Czy pan myślisz, że ludzie nie obejdą starej ścieżki, a nowej obok nie wytłoczą?

A co do matki, to pożyczywszy w zeszły tydzień chleba, piecze go dziś, zatym dzisiejsze pieczywo zjedliśmy już w zeszły tydzień.

Księgarnia Polska

Książki DO NABYCIA W POLSKIEJ KSIĘGARNI

Ceny książek podajemy z opakowaniem i przesyłką pocztową poleconą.

Drobne sumy przyjmujemy markami pocztowemi.

KSIĄŻKI SZKOLNE.

Elementarz Promyka w oprawie . 400
Elementarz polski dla szkół początkowych, ułożył Roch Olszewski 400
Elementarz [mały] ułożył przyjaciel ludu . . . 300
Pierwsze czytanki ułoż. M. K. . . 1.000
Upominek 1.300
Snopek 1.300
Podarunek dla Młodzieży . . 2.000
Czytanki polskie ułożył Henryk Galle część I . . . 1$200
Część II . . . 1$200
Początki gramatyki języka polskiego z ćwiczeniami i przykładami przez Konr. Drzewieckiego . 1$800
Podręcznik ortograficzny ul. Bog. Niew. Warnkówna . 1$800
Ćwiczenia stylistyczne— ułoż. Bogucka, Niewiadomska i Warnkówna w opr. . . 1$200
Stopniowe opisanie świata w oprawie 700
Geografja (krótka) dla dzieci, napisała Anna Nałkowska cz I . 800
cz. II. 1$200
Geografja cz I nap. Rudnicka i Dąbrowski . . 2$000
Geogr. szkolna elementarna nap. Anna Nalkowska, cz. II 2$000
cz. III 2$400
Geogr. fizyczna nap. Archibald Geikie . . . 1$400
Nauka rachunków część I . . 500
Nauka rachunków część II . 600
Teorja arytmetyki cz. wstępna.
Cztery działania nad liczbami całkowitemi . . 1$100
— Z. Szczawiński S. kamiński
Jak prowadzić naukę arytmetyki — Thomas . . 1$600
Teorja zadań arytmetycznych — Thomas . . 1$800
Teorja aryttmetyki oraz zbiór zadań Szczawiński i Kamiński
Atlas historji naturalnej . 7$000
Atlas Przyrodniczo geograficzny . . 6.500
państwa zwierzęcego—B. Dyakowski cz. I. w opraw. ozdobnej 7$000
cz.II. w oprawie ozdobnej 7$000
Zasady zoologji—W. Colier . 1$200
Geologia—Archibald Geikie : 1$500
Historja Polski — Chociszewskiego —w oprawie . . . 1.800
Dzieje Polski—Anczyca, z obr. w opr. 2.000
Mała historja Polski — Bukowieckiej 1.400
Dzieje Polski, napisał Franek 700

KSIĄZKI POUCZAJĄCE.

Gawędy i opowiadania z dziejów Polskich 400
Ciekawe zjawiska w świecie, opr. . 800
nieoprawne . . . 500
Jak się objawia życie ludzkie . . 500
Pogadanki o niebie i o ziemi z obr. w opr. 900
O powietrzu z obrazkami w oprawie 1$200
Jak się zachowywać w chorobach zakażnych w oprawie . . . 1$100
O wnętrzu ziemi z obrazkami w opr. . 900
O morzach i lądach z obrazkami w oprawie 1$200
Poradnik dla kobiet które chcą być zdrowemi. . , . . 400
Zwierzęta ssące i ich życie i obyczaje z obrazkami w oprawie . . 1.600
Z blizka i z daleka z obrazkami w oprawie 1.600
Rośliny pokarmowe w różnych krajach z obrazkami w oprawie . . 1.400
Pogadanki o rozwoju ludzi przedhistorycznych z obrazkami w oprawie 1$000
Rośliny, zwierzęta i ludzie na kuli ziemskiej z obrazkami w oprawie 1$000
Domowa nauka oprawiania książek 400
Australja 700
Francja 800
Chińczycy 500
O zaćmieniu słońca i księżyca . . 500
Turcy 500
Włościańskie stowarzyszenia rolnicze 600
Zwierzęta przedpotopowe . . . 500
Egipcjanie 600
Zwierzęta ginące i zaginione . . 500
Mały podręcznik weterynarji . 500
Spiewy historyczne Niemcewicza .stron 46 w oprawie. 1.800
Opis Królestwa polskiego z obrazkami w oprawie 1.300

POWIEŚCI, OPOWIADANIA, PODRÓŻE

Powstanie Kościuszkowskie . . 700
Na nowym zagonie . . 600
O baranie który dawał się strzydz i 300
zimą i latem
Przez Sudan 3 t. op. . . 2.400
nieoprawne . . . 1.500
Przygody Mateusza Jarząbka . 300
Dola jednej Magdy . . 300
O Kubie mądrali . . . 400
Przygody Jakóba w oprawie . 1.200
Przygody myśliwca . . . 400
Sokole oko 300
Sfinsks lodowy, przygody podróżników w okolicach bieguna z obrazkami w oprawie 3.300
500
Czarownica . 300
Michałko . . 500
Jurgis Durnialis 400
Sprawa o wóz . . 600
Młynarz z Zarudzia . . . 400
Młyn na Pokusie . . . 400
Nasze miasta 700
Przyjaciel koni 600
Z sierocej doli . . . 400
Cztery powiastki 400
Duchy Czarnego boru . . 500
Powieści i baśnie zbiorek I. 600
" " " " II. 700
" " " III. 300
Mali bohaterowie . . 200
Rikityki 1.000
Żona z jarmarku . . .
Ostatnie zdobycie Częstochowy [z powieści Huragan] . 1300
Z krwawych dni 1 tom oprawny . 1$200
nieopr. 800
Zwycięzca z pod Kircholmu . 200
Z życia ludzi i zwierząt I. . . 400
" " " " II. . . 500
Scyzoryk 300
Tajemnicza Bandera i Flibustjerowie w oprawie . . 3.500
W Kalifornji w op. 2.000
Żołnierzyk burski w op. 2.000
Podróże Guliwera w op. 2.000
Ostatnie dni Pompei w op. 2.000
Jachowicz—wiersze i bajki, w oprawie 2.800
Powieść o dwóch miastach 3 tm. opr. 3$200
nieopr. . . . . . 2$200
Opowiadanie Bartosza o Polsce 300
Męczennicy za wolność i lud 400
Niedola . . . 1$500
Za wolność i lud 800
Bór . . . . . . 2$800
Żywot i dzieła Mikołaja Reja 400
Powstanie Narodowe . . 500
Ksiądz Mackiewicz . 400
Pod Wiedniem . . 500
Zuch baba . . 300
Na bezdrożu [z życia Warszawskiego] 400
Wdowa kukała, siebie oszukała 300
Dwaj przyjaciele . . . 300
Czarna krew 2 tomy oprawne. 2.200
Olbrachtowi rycerze 6 tomów opr. 6.000
nieoprawne . . . 4.200
Na wyścigach 2 tom. oprawne 2.200
nieoprawne . . . 1.500
Życie Hodowców Amerykańskich .
2 tomy oprawne . . 2.200
nieoprawne . . 1.500
Z ciężkich dni 2 tomy oprawne 2.200
nieoprawne . . . 1.500
Pamiętnik ex-dziedzica 2 tomy op. 2.200
nieoprawne . . . 1.500
Cecora 3 tomy oprawne 3.200
nieoprawne. . . . 2.200
Podróż Polki do Persji 2 tomy op. 2.200
nieoprawne 1.500
Poruszymy z posad ziemię 4 tomy . 2.800
Biała dama 2 tomy oprawne 2.200
nieoprawne . . . 1.500
Ostatnia butelka 3 tomy oprawne 3.200
nieoprawne . 2.500
Wygnaniec, — pow. z czasów wojny francusko-pruskiej w oprawie . . 1.000
Hołd pruski — powieść historyczna z XVI wieku w oprawie 900
Doczekali, — powieść w oprawie 800
Narzeczona Harambaszy w oprawie 1.300
Francja, opis kraju zwyczajów w oprawie 900
Romanowa w oprawie . . 900
Szwajcarja, opis kraju, ludzi i zwyczajów w oprawie 1.000
Bohater z pod Majuby, powieść z czasów wojny Boerów z Anglikami w oprawie 1.000
Na chlebie u dzieci w oprawie . . 1.000
nieoprawne . . 800
Zbrodnie polityczne 1 tom oprawny : 1$200
Za świętą wiarę i mowę . . 400
Generał Jan Henryk Dąbrowski . 400
Zygmunt Sierakowski . . 700
Żywot Stanisława Staszyca . 400
Żywoty znakomitych Polaków : . 700
Pro Christo 2 tomy oprawne . . 2$200
nieopr. 1$500
Gasnące słonce cztery tomy opr. . 4$500
nieopr. 3$500
Na Mi-Ko 2 tomy opr. . . 2$200
nieopr. . . . . 1$500
Maks Hawelarz 2 tomy opr. . . . 2$200
nieopr. . . . 1$500
Kipling — Bajeczki — w oprawie 2.000
Stefanowska—Życie w oceanie w opr. 3.000

J. Werne — Podróż do środka ziemi skrócona — w op. . . 2.500

—

ZBIOR. POWIEŚCI HISTORYCZNYCH J. I. KRASZEWSKIEGO. PRZEDSTAWIAJĄCYCH W FORMIE POWIEŚCIOWEJ

Dzieje od 9-tego do połowy 18-tego wieku.

Stara Baśń, 3 tomy 2.400
Lubonie, 2 tomy . . 1.900
Waligóra, 3 tomy . . . 2.400
Bracia Zmartwychwstańcy, 3 tomy 2.400
Masław, 2 tomy . . 1.600
Boleszczyce, 2 tomy . . 1.600
Królewscy synowie, 4 tomy. 3.000
Historja prawdziwa o Petrku Właście, 2 tomy 1.600
Stach z Konar, 4 tomy . . 3.000

KSIĄŻKI DO NABOŻENSTWA.

Wielkie Officium . . 2$600
" " w oprawie ozdobnej 3$600
" " " skórkowej 4$200
" " " sk. ozdobnej 5$200
Officium (małe) opr. w pł. złocone 1$600
" " opr. ozdobna . 1$900
" " w pół skórce . 2$600
" " opr. w szagryn wyborowy 4$200
Gwiazda Zbawienia opr. w pł. złocone 1$600
" " w opr. ozdobnej 1$800
" " " " 2$600
" " " " w szagryn wyborowy 4$200
Służba Boża opr. w pł. złoc. 2$600
Służba Boża opr. w pł. ang. 3$600
" " opr. w półskórce 4$700
" " opr. w ozdobne płótno angielskie z wycisk. złoc. 6$200
Złoty Ołtarzyk opr. w płót. złocone 2$100
" " " lepsze płótno 3$100
" " w oprawie ozdobnej 3$600
" " opr. w półskórek 4$200
" " opr. w ozdobne płótno angielskie 6$100
Chwała na wysokości Bogu opr. ozd. . . 3$600
Proście, a będzie wam dano opr. w półskórek . 4$200
Głos duszy,—opr w płótno złocone . . 4$700
" " opr. prostsza . 3$200
Bądź wola Twoja—wydanie ozdobne dla mężczyzn . 5$200
" " " wyd. dla kobiet 7$200
Cicha łza--opr. w pl. złoc. . 2.900
" " " ozd. ; 3.000
Zdrowaś Maryo opr ozd. 3$600
O naśladow Jezusa Chrystusa 2$200
Głos do Boga . . 3$100
Pismo Św. X Wujka, z illustracjami Dorego, wspaniałe wydanie in folio w pięknej oprawie . 38$000
Pismo Św. w obrazach : 19$000
Nowy testament . 13$000

Ceny książek niżej wymienionych, podzne są bez doliczenia kosztów przesyłki pocztowej.

BIBLJOTECZKA MŁODZIEŻY SZKOLNEJ.

Żółw i Makolągwa, powiastka 300
Moi koledzy 400
Mały patrjota 300
Szare kaczątko. Duże i Małe 400
Królestwo grzybów.--Tocia 300
Bal u pani Żaby. Czarodziejska kukułka 400
Historja roku. Dziewczynka z zapałkami. 300
Brzydkie kaczątko. 300
Ropucha. Krasnoludek. 300
Za późno. 300
Lat temu 900. 300
Słoneczko. Na świeżem sianku. 300
Bracia Mowgłego. 300
Rikki-tikki-tavi. 300
Obłoczek. Przygody rodziny Jeżów 200
Wędrówka Celinki. Wieszczka okruszyn. 300
Wojtuś. Michałek. Podejrzenie. 300
Oblężenie Berlina 300
Koza ojca Bartłomieja. Ze wspomnień kuropatwy. 300
Królewicz Bolko. 200
Wnuczka Kazimierza. 200
Pod Zbarażem. 400
Rycerz Błękitny. 400
Słowianie: uroczystości i obrzędy. 300
Bolesław Chrobry. 300
Zalew kopalni. 300
Legendy górnicze. 300
Wędrówka kwiatów. 200
Na łące. Amator jajecznicy. 300
Sierota. Nad Wisłą. Sikoreczka. 300
Bez. Scyzoryk. Biczyk. Sukienka. 300
Niewidomy. Kraszanki. 200
Rodzina królików. Muszka i pająk. 200
Bajki i wiersze. 400
Wybór wierszyków. 300
Bardzo dawno. Królestwo skał. 200
Przyjaciółki. Waluś. 300
Bez przewodnika. 400
Janko Cmentarnik. 300
Królowa niebios Legendy o M. Boskiej. 400
Koronacya Zygmunta Augusta. 300
Wybót poezji. — Lenartowicz. — 400
Wybór poezji —Kondratowicz. — 400
Wybór powiastek. 400
Upał. Sosna. 300
Wybór powiastek. 300
Kwiaty Idalki. 200
Cztery prządki. Robotnicy P. Jakóba. Zaleska
Coś. Len. 300
Cień. Spiewak z pod strzechy. 300
Kot który chodził własnemi drogami. Słoniątko. 300
Swierszcz. Błędne ogniki. 200

BIBLIOTECZKA UNIWERSYTETÓW LUDOWYCH

Dym. 250
Banasiowa. 250
Nasza szkapa. 300
Niemczaki. 250
Siłaczka. Na pokładzie. 300
Antek. 300
Na wakacyach. Katarynka. 300
Siteczko. Czy pamiętasz? 300
Babunia. 300
Ogniwa. 300
Panna Antonina. 300
A... B... C... 300
Janko muzykant. Latarnik. 250
Wspomnienia z Maripozy. Jamioł. Organista z Ponikły 300
Bartek zwycięzca. 400
Czytanki polskie I. 1.000
Czytanki polskie II. 1.000
Sąd 300
W porębie. Przy robocie. 300
Tomek Baran. 400
Pewnego dnia. 500
Froim. Zając. 300
Łoktek na łożu śmierci. Tatarzy na weselu. 250
Upiór 400
Z dziennika starego dziada. 400
Profesor Milczek. Rejent Wątróbka. 250
W oknie. Nauczyciele sieroty. 300
Kazanie konfederackie. Ksiądz Marek. 300
Tadeusz Reyten. 300
Sawa. Pan Borowski. 400
Pieszo przez Czarny Ląd I. 400
Pieszo przez Czarny Ląd II. 400
Na Oceanie Atlantyckim. 300
Z puszczy amerykańskiej. 300
Kamizelka. Michałko. 300
W puszczy. 400
Wilk, psy i ludzie. 400
Wilki. Wesołego. 300
Ksiądz Piotr. 250
Chałat. 300
Zmierzch. Cokolwiek się zdarzy. 250
Łukasz Stempel. 250
Mundur. Jaszczułt, 250
Dwie siostry. Przewoźnik. 250
Moja mówka pogrzebowa. Przypadek. 250
Gorzkie wspomnienia słodkiej nadziei. 300
Wspomnienia szkolne. Pomyłka. Przypadek. 500
Prządki. Ze wspomnień dziecinnego wieku. 300
Wawrzyńcowie. 300
Sielanka Legenda żeglarska. 250
Portret króla Jana. Posłowie siewierscy. 250
Wieczór u gen. Kopcia. Wiązanka konwalii 250
Orso. Sachem. 300
Oracz. Filemon i Baucis. Nieprzespany sen pani Maciejowej. 250
Sarna. Literatura mojej żony. Nabożeństwo majowe. 300
Łusia Burlak. 400
Wiosna. 400
Dola. 300
Co się dzieje w gniazdach. 300
Kulisi. 450
Bokser. 200
Bitwa o chrążankę. 450
Cenie. Z legend dawnego Egiptu. W górach. 200
Wojciech Zapała. 200
W Winiarskim forcie. 200
Urbanowa. 200
Miłosierdzie gminy, 300
Wybór poezyi. — Lenartowicz. — 300
Wybór poezyi. — Kondratowicz. — 400
Janko Cmentarnik. 250
Niepłakany. 250

MOJE KSIĄŻECZKI.

Każda książeczka kosztuje 400 rs.

Antoś
Bal i koncert u sikorki
Baśń o kiesce złotosypce
Baśń o córce rybaka
Brylanty
Cudowny łabędź
Czerwony kapturek
Duch górski
Jaś i Małgosia
Jaśkowe dzieciństwo
Kot w butach
Marmuszka
Mysia norka
Mały roznosiciel gazet
O czterech muzykantach
O rybaku i złotej rybce
O siedmiu krukach
O szklanej górze, żywem źródle dobrym synu
Pamiętnik pszczółki
Podziemny kwiatek
Przygody Zosi Wędrowniczki
Sakiewka
Śpiąca królewna
Śnieżka
Stoliczku, nakryj się
Sarb ukryty
Szaraczek i Bielasek
Stach zaczarowany
Tomcio Paluch
Wieszczka kwiatów
Z sierocej doli
Złote włosy